Nr. 293. Lwów — Piątek dnia 23 Grudnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h.
na prowincyi . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczeństwach, ślubach, zaproszeniach żałobnych, pogrzebach, spisy nazw i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zarobkach, mieszkaniach, przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Rabskiego we Lwowie Plac Marjacki l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: Najmniej potrzebne za każde słowo 4 h.
Tłustym garmondem . . . 6 h.
Korespondencye prywatne . . . 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Wiktoryi P. | Menasa i Herm.
Jutro: Wig. Ad. i Ewy | Daniela St.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 57, Zachód „ 4 m. 3
Długość dnia godzin 8 min. 6. Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

**Czas odnowić przedpłatę!**
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

## Sprawy wojenne.

Dziś odbywa się w Paryżu pierwsze posiedzenie komisyi międzynarodowej, zwołanej dla osądzenia wypadku pod Hullem. Przewodniczącym będzie niedawny austro-węgierski minister marynarki baron Spaun, a członkami jej są oprócz bezpośrednich zastępców Rosyi i Anglii jeszcze dwaj rzecznicy tych państw, mianowicie delegat francuski będzie wspierał rosyjskiego zastępcę, a delegat Stanów Zjednoczonych — angielskiego. Ci czterej panowie — a są to wybitni admirałowie — wybiorą dziś przedewszystkiem piątego, który będzie przewodniczył, a w końcu wyda wyrok. Otóż jeszcze w końcu listopada zgodziły się Anglia i Rosya, aby tym piątym był baron Spaun, jednakże zastrzeżono się wówczas, że gdyby zaszło coś nieprzewidzianego, a takiego, że baron Spaun nie byłby wybrany przewodniczącym wszystkimi czterema głosami, to Cesarz Franciszek Józef zamianuje prezesa komisyi i zarazem superarbitra. O ile wiemy, nie zaszło nic nieprzewidzianego, zatem można być pewnym, że baron Spaun będzie wybrany. Powszechnie uważają go za ogromną powagę w sprawach morskich i bezstronność jego bardzo cenią, ponieważ jednak w kwestyach prawa międzynarodowego nie jest on specyalistą, przeto jako prawny doradzca będzie przy nim urzędował znany profesor wiedeński i członek austryackiej izby panów dr. Lammasch. Komisya osądzi znane zajście drugiego oddziału floty baltyckiej z angielską rybacką flotyllą w okolicy Doggerbanku, na morzu Północnem, niedaleko angielskiego miasta Hullu. Tam w nocy z 22go na 23ci października drugi oddział floty admirała Rożestwienskiego, zboczywszy o 60 mil morskich ze zwykłej, wytkniętej dla wielkich okrętów drogi, wpadł na płytką wodę Doggerbanku, natknął się na angielską rybacką flotyllę, wyobraził sobie, że są tam japońskie torpedowce, począł więc strzelać, dwóch rybaków zabił, trzydziestu zranił i zniszczył wiele statków. Najsilniejszą kanonadę rozwinęła „Kamczatka" — okręt bardzo oryginalny, może dotychczas jedyny, bo jest statkiem wojennym i zarazem warsztatem, posiadającym gisernię, kuźnię, parowe młoty, kolosalne dźwignie i różne inne przyrządy do naprawy okrętów. Ponieważ rząd rosyjski liczył się z tem, że flota admirała Rożestwienskiego może nie będzie miała na Dalekim Wschodzie żadnej ostoi, gdzieby mogła naprawić swe okręty, przeto dodał do tej floty „Kamczatkę", którą naprędce zmienił w pływający warsztat. Jest to więc statek ogromnie ciężki i dlatego, chociaż jest pancernikiem, płynął w drugim oddziale, razem z transportowcami, a pod konwojem kilku małych krążowników, które, jako straż przednia i boczna, płynęły zdala od transportowców. „Kamczatka" ujrzawszy przed sobą flotyllę rybacką, poczęła oświetlać ją reflektorami, ujrzała wówczas dwa statki niewątpliwie wojenne, poczęła więc do nich strzelać, te natychmiast odpowiedziały i ta kanonada trwała 10 do 12tu minut. Jeden granat trafił w „Kamczatkę" i na niej oderwał rękę aż po ramię popowi okrętowemu, który też zmarł w Tangerze. W tem niewątpliwy dowód, że nietylko „Kamczatka" strzelała w stronę flotylli rybackiej, ale także z tej strony strzelano do niej. Wszystko przemawia za tem, że „Kamczatka" starła się z własnymi krążownikami, które w ciemności wzięła za japońskie okręty, jak znowu krążowniki wzięły „Kamczatkę" za taki okręt. Podobne nieporozumienia często się zdarzają na lądzie: mogło więc to samo stać się na morzu, zwłaszcza, że agenci rosyjscy, ustanowieni we wszystkich portach niemieckich, duńskich, angielskich, holenderskich i francuskich, ustawicznie okłamywali rząd petersburski jeszcze przed wyjazdem floty baltyckiej, że jacyś tajemniczy ludzie z tajemniczymi statkami wszędzie czyhają na nią. Takie raporty, posyłane przez zbytek gorliwości, wytworzyły wśród marynarzy rosyjskich formalną manię prześladowczą, dość zresztą rozpowszechnioną teraz w całej Rosyi, gdzie w każdej katastrofie kolejowej czy jakiejkolwiek innej zaraz tam upatrują rękę japońską. Pod wpływem ustawicznego strachu przed japońskiemi zasadzkami bardzo łatwo mogła „Kamczatka" pobić się z własnymi krążownikami. Sprawa jest tak jasna i tak w gruncie rzeczy pozbawiona złych zamiarów, że gmatwać jej nie ma najmniejszego powodu. Dlatego absolutnie nie wierzymy pogłosce, jakoby rząd angielski wykrył, że rosyjscy agenci przekupywali w Hullu rybaków, aby oni zeznali przed komisyą międzynarodową, iż w istocie między rybacką flotyllą były japońskie torpedowce. Takiego głupstwa niktby się nie dopuścił.

Komisya międzynarodowa ma tylko stwierdzić, że zboczenie z drogi wielkich okrętów jest dozwolone; że złego zamiaru Rosyanie nie mieli; że łatwo mogli się omylić i że zatem był to wojenny nieszczęśliwy wypadek. Komisya stwierdzi to niezawodnie. Następnie oceni ona pretensye rybaków za potopienie statków, za zabitych i rannych. To już rzecz podrzędna. Anglia nie pozwoli rybakom cenić swych strat za wysoko, a Rosya nie zechce dać im za mało. Prędko i zgodnie sprawa będzie załatwiona.

W Petersburgu znowu wydano rozkaz mobilizacyjny — i znowu, jak dotąd stale, najwięcej rezerwistów powołano z ziem naszych. W październiku wzięto ich z połowy powiatów, należących do wojennych okręgów warszawskiego i wileńskiego, lecz już wówczas oznajmiono rezerwistom powiatów, których wtedy nie mobilizowano, że powinni być przygotowani do mobilizacyi i nie mogą nigdzie się wydalać. To było ostrzeżenie, a skutek wręcz przeciwny: kto jeno mógł, ten uciekł zawczasu, zanim jeszcze otrzymał wezwanie, aby w ten sposób nie podpadać pod paragraf o dezercyi w czasie wojny. Teraz więc, gdy powołano rezerwistów już z wszystkich powiatów, będzie brakowało ich bardzo wielu. Ale nawet ze stanowiska państwowo-rosyjskiego nie można ich potępiać, bo manifest mobilizacyjny zawsze głosi, iż powinno się brać rezerwistów wedle zasadniczych przepisów, a czynownicy tego nie robią: jednych uwalniają za pieniądze, żeby zaś oddać wojsku tylu ludzi, ilu według spisu być ich powinno, biorą innych, już wolnych od służby według wszelkich przepisów, ponieważ posiadają najmniej troje dzieci, albo utrzymują starych rodziców. W pośpiechu nikt tam nie zważa, że Hawryło Iwaszczuk poszedł zamiast Iwana Hawryszczuka, a ludziom dzieje się wielka krzywda, od której oni się ratują ucieczką. Wszystkich „chorążych zapasu" t. j. tych, którzy odbywszy obowiązkową służbę pod karabinem, zdali oficerski egzamin, już zabrano z ziem naszych co do ostatniego. Zabrano także z lekarzy i weterynarzy wszystkich, którzy jeno nie zdołali znaleźć prawnej podstawy do uniknięcia służby, bo trzeba wiedzieć, że w Rosyi cywilni lekarze i weterynarze nie odbywają zwykłej służby wojskowej, ale za to aż do 60 roku życia są obowiązani stawić się na każde wezwanie w razie wojny, jeżeli zaś który z nich, skończywszy 60 lat życia, nie wniesie pisemnego zawiadomienia, iż obowiązek jego się skończył, to bierze się to za oświadczenie, że będzie służył dalej. Otóż — jak zwykle u nas — wielu lekarzy zaniedbało zawiadomić rząd o tem, iż z 61-tym rokiem życia przestają należeć do mobilizacyi, ich tedy pobrano teraz i wysłano do Mandżuryi. Jest godnem zanotowania, że rząd przedewszystkiem ogołocił zupełnie nasze ziemie z rezerwistów, chorążych zapasu, lekarzy i weterynarzy, a swoje, rosyjskie prowincye oszczędzał. Naprzykład bardzo rozległego petersburskiego wojennego okręgu wcale dotąd nie dotknął, co jednak może się tem tłómaczy, że chciał na wypadek wewnętrznych niepokojów mieć możność szybkiego nagromadzenia wojsk w stolicy. Ale oszczędzał także wielkorosyjskie gubernie, co naprowadzało na domysł, że nawet w takiej rzeczy inaczej traktuje kresy, niż środek państwa. Dopiero ukaz mobilizacyjny wydany teraz, nakazał powołać pod broń rezerwistów okręgów petersburskiego i moskiewskiego, co może być uznane za dowód, że się już wyczerpuje zasób wyćwiczonych żołnierzy i że jeżeli wojna się przedłuży, to na wiosnę odejdą na wojnę pułki, złożone z tegorocznych żołnierzy.

Ale właśnie znów krąży pogłoska, której jednak trudno wierzyć, że po spodziewanym upadku Portu Artura, rząd rosyjski zgodzi się na wdrożenie pośrednictwa pokojowego. Upadek tej bohaterskiej twierdzy rzeczywiście jest prawdopodobny po zdobyciu przez Japończyków fortu Tunkitwanszan, należącego już do ostatniej linii obronnej, oraz po całkowitem zniszczeniu port arturskiej eskadry. Ponieważ jej już nie ma, przeto admirał Togo odpłynął do Japonii, aby tam co rychlej ponaprawiać okręty, odczyścić kadłuby ich, zmienić kotły parowe i zużyte działa, a potem wyruszyć na spotkanie floty admirała Rożestwienskiego. Lekka eskadra kontr-admirała Uriu już odpłynęła ku wyspie Formozie. Flota japońska jest znacznie liczniejsza i lepsza od floty morza baltyckiego, z tego więc powodu postanowiono w Petersburgu zgromadzić i wysłać na Daleki Wschód jeszcze jedną eskadrę, a zadanie to powierzono admirałowi Birilewowi, który już rozpoczął przygotowania. Tu musimy zanotować jeden ciekawy szczegół. Kapitan Klado w swych artykułach już od miesiąca dowodził, że flota Rożestwieńskiego jest za słaba i że trzeba mu jeszcze posłać jedną eskadrę, czem bardzo rozgniewał ministeryum marynarki, a gdy w końcu napisał te słowa: „Koniecznie potrzebna jest jeszcze jedna eskadra! Ale czy można ją zmobilizować? Wedle naszych dokumentów, można, lecz któż nie wie, co są warte nasze dokumenta! Jeżeli potrafimy ją w porę zmobilizować, to nie wiem, czy zdołamy zmierzyć się z takim nieprzyjacielem, jak Japonia, ale przynajmniej pokonamy własne niedołęstwo i... wiecie, co jeszcze". Za te słowa Klado poszedł do aresztu, a teraz admirał Birilew w rozkazie do eskadry, którą kazano mu sformować, napisał: „Powinniśmy być gotowi do drogi dziś, lecz nie jesteśmy. A więc do roboty! Każdy dzień zwłoki będzie występkiem, każdy tydzień — zbrodnią!" Otóż podobno aż cztery takie zbrodnie popełni eskadra Birilewa, zanim będzie gotowa.

Co tymczasem pocznie flota Rożestwienskiego? Podobno popłynie do Australii, opłynie ją z południowej strony i potem dopiero, jakby od wybrzeży Ameryki południowej, wyruszy otwartym oceanem Spokojnym ku Japonii, aby w ten sposób ominąć łatwe japońskie zasadzki wzdłuż wybrzeży Azyi i na archipelagach Oceanii, a zarazem przybyć na widownię wojny razem z Birilewem.

## Korespondencye.

**Wiedeń 21 grudnia.**

(*Jubileusz Sonnenthala. — Symfonia Gustawa Mahlera. — Z trybunału kasacyjnego*).

(y). Personal Burgteatru obchodzi dziś sympatyczną uroczystość poniekąd familijną: siedmdziesiątą rocznicę urodzin pierwszego tragika tej sceny nadwornej, Adolfa Sonnenthala. Gdyby nie dokumenta urzędowe, stwierdzające, że Sonnenthal urodził się 21 grudnia 1834 w Peszcie, a 18 maja 1856 po raz pierwszy wystąpił w Burgteatrze w roli Mortimera i od tego czasu przez lat prawie 49 pracuje bez przerwy na tej scenie, nikt nie uwierzyłby, patrząc na tę okazałą postać, pełną młodzieńczego zapału, obdarzoną potężnym organem głosowym, wywołującym nieraz uczucie zgrozy wśród słuchaczy, że to starzec, rozpoczynający już ósmy krzyżyk swego żywota, najwyżej liczonoby go na lat piędziesiąt kilka. *Curriculum vitae* wielkiego tragika wiedeńskiego, którego sława sięga nietylko poza granice Austryi, ale i poza Ocean, jest w głównych zarysach następujące: Urodził się Sonnenthal, jak to wyżej zaznaczyłem, w Peszcie w r. 1834, jako syn ubogiego właściciela kramiku. Ojciec, nie mając za co posyłać go do szkół, oddał go do krawca i po dwuletniem terminowaniu wypisany został młody Sonnenthal na czeladnika, poczem puścił się pieszo na wędrówkę do Wiednia. Bożyszczem teatralnej publiczności wiedeńskiej był wtedy Lwowianin Dawison. Szesnastoletni Sonnenthal, który zawsze marzył o teatrze, z najwyższej galeryi starego Burgteatru z zapartym oddechem wsłuchiwał i wpatrywał się w Dawisona i tak został grą jego oczarowany, iż postanowił za każdą cenę dostać się do niego i błagać go, by mu wyjednał przyjęcie do teatru. Szczęście sprzyjało młodemu czeladnikowi krawieckiemu, zapukawszy bowiem nazajutrz do drzwi mieszkania Dawisona, został dopuszczony przed jego oblicze, przedstawił mu swą prośbę i zadeklamował monolog Karola Moora ze „Zbójców". Dawisonowi podobała się deklamacya i wyrobił Sonnenthalowi na razie to, że go przyjęto do Burgteatru jako statystę. Takie podrzędne stanowisko nie mogło jednak zadowolić aspiracyj artystycznych młodego entuzyasty teatralnego, to też już w parę miesięcy później przenosi się do teatru w Temeszwarze, następnie do Hermansztadtu, w r. 1854 do Gracu, aż dopiero w r. 1856, gdy dyrektorem Burgteatru był Laube, dosięga szczytu swych marzeń i zostaje przyjęty w skład personalu aktorskiego tej sceny, która przez pół wieku prawie była widownią tylu jego tryumfów. W r. 1885 odbył pierwszą, a w r. 1899 drugą podróż artystyczną po Ameryce, a obie przyniosły mu dużo wawrzynów, a jeszcze więcej dolarów. Jest on kawalerem wielu orderów, a przed laty kilku podniesiony został do stanu szlacheckiego.

Tutejsze Towarzystwo filharmoników na koncercie urządonym przed kilku dniami wykonało wielką symfonię dyrektora opery nadwornej Mahlera, mającą wedle zapewnień krytyków być poniekąd muzyczną interpretacyą tajemniczego życia, jakiem drga cała przyroda. Ponieważ w licznych feljetonach i recenzyach tak wydrukowano, przeto trzeba chyba wierzyć na słowo, że tak jest istotnie. Symfonię tę Mahlera wykonano w kilkanaście dni po sławnej symfonii Ryszarda Straussa, mającej być, jak wiadomo, muzykalnym obrazem szczęścia rodzinnego, — dlatego też mimowoli nasuwa się porównanie między tymi dwoma utworami. Owóż porównanie to wypada stanowczo na korzyść Ryszarda Straussa, którego kompozycya jest nierównie głębsza i bardziej przemawia do duszy słuchacza niż dzieło Mahlera. Jedną wszakże zaletę kompozycyi Mahlera podnieść należy wysoko, a mianowicie wspaniałą instrumentacyę. Pod tym względem przedstawia się Mahler jako mistrz pierwszorzędny, jakkolwiek nie każdy może zgodziłby się z niektórymi, wymyślonymi przez niego efektami orkiestralnymi, do których należy np. ukrycie w bocznej sali części orkiestry, zwłaszcza puzonów, waltorni i dzwonów lub ulokowania chóru chłopców na galeryi wśród publiczności.

Trybunał kasacyjny rozpatrywał tymi dniami zażalenie nieważności, wniesione przez zasądzonych w sierpniu br. przez sąd rzeszowski sześciu członków szajki oszustów, która operowała wśród łatwowiernych prowincyonalnych kupców i kramarzy nietylko w Galicyi, ale i w Królestwie polskiem. Do szajki tej należeli: handlarz nafty Józef Gurfein z Wiednia, niejaki Punizowski ze Lwowa, handlarz drzewa Józef Rubinstein, tudzież kupcy Mojżesz Gurfein, Salamon Fliegner i Henryk Reich. Prowadzili oni swe oszukańcze operacye w ten sposób, że przedstawiali się upatrzonym przez się ofiarom jako dyrektorowie nieistniejącej wcale fabryki fałszywych banknotów austryackich, wrzekomo tak łudząco podrabianych, że żaden znawca nie mógłby ich odróżnić od prawdziwych. Te wrzekome falsyfikaty ofiarowywali oni swoim klientom za połowę ceny, a nawet jeszcze taniej, przedewszystkiem zaś żądali uiszczenia zadatku, gdyż — jak mówili — fabryka wykonuje tylko takie zamówienia, na które złożono zadatek. Aby tem łatwiej wprowadzić w błąd swych klientów pokazywali im ci oszuści paczki prawdziwych banknotów jako wrzekome falsyfikaty i zapraszali ich, aby szli z nimi do urzędu podatkowego, a przekonają się tam, że każda kasa rządowa przyjmuje te „fałszywe" banknoty, bo są tak doskonale zrobione. Jakoż wielu łatwowiernych a chciwych zysku ludzi dało się złowić w zarzucone sieci tej bandzie oszustów, zamówiło wrzekomo fałszywe banknoty i złożyło zadatki, a potem naturalnie nie widziało już więcej ani zadatku ani banknotów.

Trybunał rzeszowski po przeprowadzonej rozprawie skazał wszystkich sześciu „dyrektorów galicyjskiej fabryki banknotów" na ciężkie więzienie od $1\frac{1}{2}$ roku do $3\frac{1}{2}$ lat. Na rozprawie przed trybunałem kasacyjnym obrońcy zasądzonych starali się udowodnić, że w tym wypadku nie może być mowy o takiem wprowadzeniu w błąd osoby poszkodowanej, jakiego wymaga ustawa, gdyż ci, którzy zamawiali fałszywe banknoty, byli tak samo oszustami, jak ci, którzy je oferowali. Mimo to trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności i zatwierdził wyrok pierwszej instancyi.

## Wypadki w Rosyi.

**Petersburg** 22 grudnia. (Rosyjska Agencya telegr.). Onegdaj toczyły się pod przewodnictwem cara prywatne obrady, w których wzięli udział: W. ks. Michał Aleksandrowicz, starszy prokurator synodu Pobiedonoscew, prezes komitetu ministrów Witte, ks. Światopełk-Mirsk, Kokowcew, Jermołów, generalni adjutanci Richter i hr. Woroncew-Daszkow, członkowie rady państwa Frisch i hr. Solski. Jak słychać, omawiano ogólne wewnętrzne położenie. Wczoraj odbywał się dalszy ciąg obrad.

**Petersburg** 22 grudnia. Wobec rozpowszechnionych na giełdzie paryskiej pogłosek o rewolucyi w Rosyi, stwierdza Rosyjska Agencya telegr., że oprócz znanych ostatnich rozruchów żadnych nowych nie było.

* * *

Socyaliści rozrzucili po Rosyi odezwę podpisaną przez połączone partye socyalistyczne. Odezwa powiada, że zbliża się czas obrachunku z najzaciętszym wrogiem robotników, t. j. z caratem, który padnie pod ciężarem własnych zbrodni, a upadek ten będzie dla robotników faktem dziejowym. W walce z caratem robotnicy mogą liczyć na poparcie innych warstw jako chwilowego sojusznika, wedle zasady: maszerować osobno, a uderzać razem. Robotnicy jednak dbać powinni, ażeby zmiana nie wyszła na ich szkodę i po ubytku caratu być gotowymi do rozpoczęcia walki z ewentualnymi jego spadkobiercami. Do tego jednak potrzebna jest zgoda, którаby uczyniła z robotników zwartą, niezwyciężoną skałę. Odezwa kończy się szeregiem partyjnych haseł, poczem następują podpisy komitetów centralnych „Polskiej Partyi Socyalistycznej", „Socyalnych Rewolucyonistów Rosyjskich", „Łotewskiego Związku Socyalistycznego" i „Gruzińskiej Socyalno-Rewolucyjnej Federacyi". *Naprzód* donosi równocześnie, że odezwę wydano także w językach rosyjskim, łotewskim i gruzińskim.

## Wojna rosyjsko-japońska.

(*Ze źródeł rosyjskich.*)

**Petersburg** 22 grudnia. (Urzędowo). Kuropatkin telegrafował 19 bm.: Na naszem prawem skrzydle przedsięwziął w nocy na 14 bm. oddział strzelców zwiady w lasku, odległym mniej więcej o 600 kroków od naszego stanowiska. Przyjęty ogniem japońskim, musiał się cofnąć; podczas przenoszenia rannych nieprzyjaciel strzelał dalej z bliska. W nocy na 16 bm. wybrali się strzelcy ponownie na zwiady do tego samego lasku, a wypędziwszy nieprzyjaciela, zajęli jego szańce. W nocy na 17 bm. dotarli strzelcy na odległość 150 kroków na południowy wschód od lasku i usypali tam szań-

---

72)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

## WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

Woźnica nie potrzebował już więcej wskazówek, dom bankiera Wulfa dobrze był znany. Niedługo więc powóz zatrzymał się u podjazdu. Roch spojrzał na zegarek, było właśnie pół do dwunastej.

Nie zatrzymując się, wbiegł na schody i w drzwiach gabinetu spotkał się i o mało nie przewrócił wychodzącego właśnie tłuściocha.

— Pan baron do mnie? — rzekł gospodarz, zatrzymując się i uchylając kapelusza.

— Tak, wejdźmy do pokoju.

Wulf przepuścił przed sobą barona i kiedy znaleźli się w gabinecie, przysuwając mu krzesło, zapytał:

— Co się stało? Czy nie złe czasem wiadomości od ordynata?

— Niech go piorun trzaśnie razem z tobą! — zawołał groźnie Roch.

— Co to znaczy panie baronie! w moim domu! uspokój się pan.

— Co to znaczy, ty mnie się o to pytasz! ty wspólniku zdrady tej niegodziwej kobiety! Gdzie jest panna Hofner?

— Panna Hofner... — odparł z nieudanem zadziwieniem Wulf — panna Hofner? Sądzę, że jest w domu... o tej właśnie godzinie miałem się z nią widzieć, jadąc na giełdę i odebrać moje pieniądze, które u niej wieczorem zostawiłem.

Hilderyng przez chwilę wpatrywał się bacznie w mówiącego, ale zdziwienie, połączone z przerażeniem, rozlane na twarzy spekulanta, tak było szczere, że wszelkie podejrzenia znikły.

— Pan mówisz, że nie wiesz, gdzie ona jest?

— Ależ mówię pnnu, że jadę odebrać moje pieniądze...

Hilderyng roześmiał się na całe gardło.

— Pieniądze jedziesz pan odebrać! nie fatyguj się na próżno.

— Dlaczego?

— Okradła mnie i pana i uciekła.

Wulf złapał się za głowę.

— Co za kobieta! co za kobieta! — powtarzał z zachwytem. — Wszystkich nas wyprowadziła w pole, a mnie się zdawało, że mi jest posłuszna jak glina w ręku rzeźbiarza.

— Będziemy ją śledzić! — zawołał gwałtownie Roch — poszlemy za nią listy gończe.

Wulf roześmiał się sarkastycznie.

— I pan baron myślisz, że kobieta ta nie obmyśliła pierwej dokładnie całego planu ucieczki, że nie obrachowała wszystkich możebności? Wierzaj mi pan, próżne koszta i kłopoty. Ta, która umiała bankiera Wulfa wyprowadzić w pole, jest niezwyciężona. Ale ona miała wspólnika, plan niezawodnie został ułożony do współki z Ormianinem i w tej chwili oboje śmieją się z nas. Dajmy pokój pogoni, nie narażajmy się na śmieszność.

Hilderyng pojął, że z tą kobietą walka jest dla niego niemożebna; udał się do hotelu w którym zamieszkiwał Marco i tu przekonał się, że i bogaty Ormianin ulotnił się. Jeszcze wczoraj, jak mówiła służba, wyjechał na dworzec kolei Północnej.

Zgnębiony powrócił do swojego mieszkania, gdzie najpierw spotkały go zaciekawioną spojrzenia służby. Zapowiedział, że nikogo nie przyjmuje i zamknąwszy się, chciał ułożyć jakiś plan dalszego postępowania.

Przedewszystkiem potrzebował się obliczyć z funduszami. Mieszkanie wynajęte było z meblami, nic tu nie było jego — całą własność stanowił powóz i para koni, które go kosztowały 4.000 reńskich — ale gdyby je dzisiaj przyszło sprzedać, zaledwie połowę tego możnaby było osiągnąć. Za mieszkanie należało się przeszło 2.500 reńskich, dostawcom i służbie drugie tyle.

Z wściekłością otworzył pugilares, w nim znalazło się nie całe trzy setki i to stanowiło na teraz cały jego majątek.

Z obłąkanym wzrokiem chodził jakiś czas po pokoju, depcząc niemiłosiernie zasłaną podłogę akcyami Panamy. Dwa miliony rozesłane pod jego stopami, stanowiło kobierzec tak kosztowny, że żaden nabab indyjski, nie mógłby się pochwalić równie kosztownem pokryciem posadzki.

Pierwszy to może był człowiek na planecie ziemskiej od czasu jej stworzenia, którego podeszwy stąpały po podobnie kosztownem pokryciu, a pomimo tego człowiek ten był nędzarzem.

Miażdżył je obcasami, z okrucieństwem rozgniatał, pastwił się nad niemi, jakby nad najpodlejszym robakiem. Straszne widmo nędzy, od której się już odzwyczaił, stanęło mu w całej swojej grozie przed oczami. Gonić łotrzycy nie myślał, zanadto już dała mu uczuć nad sobą swoją potęgę, a wiedział o tem, że gdyby jej zagroził, miała w swoich rękach grom, którym go w każdej chwili mogła zgubić. Nie naprózno zapewne wczoraj jeszcze przypominała mu jego dwużeństwo; przytem powrót z Afryki Hermana Hilderynga tak niespodziewany, nie pozwalał mu nadal w Wiedniu odgrywać tej przywłaszczonej sobie roli i mógł pociągnąć za sobą smutne następstwa.

Przyszła mu myśl wziąć na kawał Wulfa, zaciągając u niego pożyczkę, ale zastanowiwszy się, przyszedł do przekonania, że to już za późno, wieść o powrocie Hermana pewno już doszła i do niego, a ptak, któremu już dobrze podcięła skrzydła panna Hofner, nie będzie chciał rzucić się na plewy.

— Co było robić? — to pytanie już kilkanaście razy zadawał sobie, nie umiejąc znaleść odpowiedzi.

— Ha! zresztą — zawołał podnosząc głowę — żyłem tyle lat, nie mając nic, to i teraz z głodu nie umrę. Znajdzie się coś, nie trzeba rąk opuszczać. Ogłosić o sprzedaży ekwipażu, to znaczy natychmiast uczynić alarm, wierzyciele rzucą się jak hyeny na mnie; mogę się znaleźć pod kluczem za długi. Nie głupim tego czekać! Niech sobie tu regulują, jak im się podoba, moje interesa, zostawiam im wszystko, co się zabrać nie da, na pastwę.

Zadzwonił, kazał upakować kufer i powiedziawszy, że jedzie ścigać zbiegłą kochankę, polecił, żeby zaszedł natychmiast powóz, który odwiezie go na dworzec kolei północnej. Dom pozostawił pod dozorem lokaja.

— Przynajmniej jeszcze raz przejadę się jak pan moim ekwipażem — mówił do siebie uśmiechając się i wsiadając do powozu. — Jutro może wypadnie piechotą z tłómoczkiem na plecach, iść od miasteczka do miasteczka, wykręcając koziołki na linach. Ach gdyby mi ta kobieta teraz wpadła w ręce, pastwiłbym się nad nią jak nad szkorpionem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ce. Strzelcy znaleźli tam list, napisany w rosyjskim języku, wzywający naszych żołnierzy do poddania się. W nocy na 19 bm. wyparli nasi strzelcy Japończyków z ich szańców, które ochraniały most kolejowy na rzece Sza i wysadzili te szańce w powietrze przy pomocy pyroksyliny, przyczem 6 rosyjskich żołnierzy odniosło rany. Ataki miały na celu przerwanie połączeń japońskich przez most kolejowy. Całe przedsięwzięcie spełniono w ciągu trzech nocy. Podczas silnego ognia karabinowego wzniesiono szańce z worków napełnionych ziemią, co umożliwiło strzelanie z bliska koło mostu. Prace te wykonano z inicyatywy kapitana Terakopowa.

Generał Sacharow donosi 20 grudnia, że tego dnia nie miał żadnych wiadomości o potyczkach. Temperatura w dzień przy lekkim wietrze wynosi — 9°.

**Petersburg** 22 grudnia. Do *Birż. Wied.* donoszą z Mukdenu pod datą 20 bm., że położenie wojsk japońskich staje się coraz trudniejsze, natomiast pewność wojsk rosyjskich stale wzrasta i nikt nie myśli o odwrocie.

**Londyn** 22 grudnia. Rząd angielski nic nie wie o jakiemkolwiek przekupstwie osób celem złożenia fałszywych zeznań w sprawie hullskiej.

*(Ze źródeł japońskich).*

**Tokio** 22 grudnia. (Biuro Reutera). Z armii oblężniczej pod Portem Artura donoszą, że w forcie położonym na północ od Tunkikwan zdobyto 4 działa szybkostrzelne, z których dwa są do użytku, 4 zupełnie dobre działa maszynowe i 5 dział polnych, które będą jeszcze zbadane, wreszcie karabiny, amunicyę, granaty itd.

* * *

Jeden z oficerów Polaków, walczących w armii rosyjskiej, niejaki p. Stefan Jeżewski, chorąży kompanii pieszej, wrócił tymi dniami do Warszawy i oto co opowiada o nim jeden z warszawskich dziennikarzy:

Jeżewski latem wyjechał na plac boju zdrów i silny, a wrócił do kraju o... kuli.

— Całe szczęście, że się jeszcze na tem skończyło — mówił do mnie ten naoczny świadek tylu okropności, w jakie obfituje obecna wojna. — Myślałem, że mi będą amputować tę nieszczęsną nogę, w którą trafiła kula japońskiego karabinu pod Landjansianem. Obeszło się jednak bez tej smutnej ostateczności. W każdym razie, dziś bez kuli ani rusz... Czy to przejdzie i czy wróci mi dawne moje zdrowie — niewiadomo...

Chory p. Jeżewski jest obecnie tylko chwilowym gościem Warszawy, zkąd wyrusza na długą kuracyę do odpowiednich wód. Pokazywał mi własnoręczny rozkaz jego dowódzcy batalionu, podpułkownika Niekrasowa, który mu pod Landjansianem kazał z 8 mą rotą *„czołgając się zejść z góry i wyprzeć natrętnych Japończyków"*.

„Oj, że ci Japończycy są natrętni w prowadzeniu obecnej kampanii, to bez kwestyi — dodał Jeżewski — a strzelają łobuzy tak celnie, że aż rozpacz człowieka ogarnia. Ofiarą celności ich strzałów padłem właśnie ja, gdy zacząłem zczołgiwać się z góry. Pierwsze chwile — mówił p. Jeżewski — były straszne. Nie zdążyłem zejść kilkunastu kroków — pada przedemną granat i ogłusza zupełnie. Gdy zacząłem przychodzić do przytomności i dotknąłem ręką twarzy, uczułem na niej jakąś miękką masę. Patrzę, a to mózg z krwią. — Przedstawcie sobie moje wrażenie... W pierwszej chwili pomyślałem: „a więc koniec — mózg naruszony", lecz instynktownie zacząłem obmacywać głowę i, o szczęście, znalazłem ją nieuszkodzoną. Patrzę obok siebie, a tu leży żołnierzysko biedne, któremu tenże granat tak równiutko przepołowił głowę, jak gdyby ktoś specyalnie tej smutnej trepanacyi dokonał. W pozostałej u żołnierza połowie czaszki ani kawałka mózgu, wszystko rozprysło się dookoła.

„Widok — więcej niż smutny.

„Gdy otrząsnąwszy się z pierwszego po granacie wrażenia, wstałem i chciałem prowadzić kompanię dalej — raniono mnie w biodro. Tu żołnierze zaczęli krzyczeć: „Nasz dowódzca jest raniony" i odnieśli mnie na bezpieczniejsze miejsce. Mniej szczęśliwym odemnie był kapitan Szulga... Tego kula trafiła i zabiła jeszcze przedtem, nim zdążył przez lunetę zaobserwować pozycye nieprzyjacielskie. Biedak umarł w jednej chwili... kula trafiła go w ucho... A pamiętam, takem go prosił: „Panie kapitanie, nachyl się pan, po co się tak narażać".— Odważny kapitan słuchać nie chciał, a że był to nadzwyczajnie rosły mężczyzna i stanowił cel bardzo widoczny — Japończycy załatwili się z nim prędko".

Temu kapitanowi Szulga, jak mówił mi Jeżewski, zawdzięcza swe ocalenie chorąży Rzepecki.

Gdy Rzepecki był raniony 5 kulami i odłamkami ręcznej bomby, — biedak dowlókł się kilkanaście kroków do rowu i tam spoczął... Niktby go tam nie zauważył... i stratowaliby go Japończycy niezawodnie. Dopiero kapitan Szulga, zobaczywszy w rowie Rzepeckiego, wskazał go żołnierzom i kazał wynieść. Biedak Szulga, który koledze młodszemu uratował życie, sam wkrótce je postradał.

„Już chyba na tamtym świecie wypadnie mi z czasem odszukać Szulgę i za ocalenie swoje podziękować" — mówił Rzepecki, gdy się dowiedział o śmierci swego wybawcy.

## Co i o czem piszą.

Na podstawie książki: *Th. Fontane: Wanderungen durch die Mark Brandenburg* opowiada p. Kazimierz Rakowski w *Głosie Narodu* zajmujące szczegóły z życia Fryderyka II, zwanego „wielkim". Więc przedewszystkiem opisuje, jak on pobierał subwencye od Austryi.

Już w roku 1732 poseł austryacki w Berlinie, Seckendorff, otrzymał od swego dworu instrukcyę, aby dawał Fryderykowi subsydya. Poseł Seckendorff, chcąc w najdelikatniejszy sposób wywiązać się ze swego zadania, rzekł kiedyś do młodego Fryderyka:

„Jutro przeszlę Waszej Królewskiej Wysokości bardzo zajmujące książki do czytania, niech je Wasza Wysokość sam rozpakuje".

I posłał zapakowane pomiędzy książkami 500 dukatów. Fryderyk dukaty przyjął, ale udał, że o łapówce nic nie wie. Seckendorff poprosił go, aby dla porządku potwierdził odbiór „książek". Fryderyk uczynił to bez wielkich ceregieli i to w formie, która świadczy o bardzo niskiem poczuciu osobistej godności; napisał bowiem Seckendorffowi: „Książka, którą mi pan posłał, niezmiernie mi się podobała. Radbym koniecznie otrzymać tom następny".

Aby Fryderyk nie przypuszczał czasem, lub nie mógł w przyszłości kiedy udawać, że uważał pieniądze te za prywatną pożyczkę Seckendorffa, poseł ten listem z dnia 13-go kwietnia 1733 zawiadomił go, że sumy mu doręczone są wsparciem, które mu daje dwór austryacki i dodał, że jeśli Fryderyk odpowiednio do informacyi załatwi mu pewne zlecenia na korzyść polityki austryackiej, z Wiednia otrzyma nową sumę na podróż poślubną do Brunświku, na co jego ojciec odmawiał mu funduszów.

Fryderyk zgodził się na to, zaznaczając, że „wprawdzie mu nie jest miło pozostawać na żołdzie obcego mocarstwa, ale jednak to jest lepiej, niż zdychać z głodu". Tem się pocieszając, wziął za swoje przysługi w roku 1735 jeszcze dalsze trzy tysiące dukatów.

Sum tych nigdy nie spłacił i dwór wiedeński mógłby je dziś jeszcze przypomnieć w skarbie berlińskim, jako „pożyczkę" dotąd nie zwróconą.

Fryderyk zaś odwdzięczył się za te subsydya dynastyi habsburskiej w ten sposób, że gdy Marya Teresa objęła berło, on czemprędzej — dał dowód swej wdzięczności zaborem Szląska.

Gdy Marya Teresa dowiedziała się o tych subsydyach po swem wstąpieniu na tron, robiła z tego powodu wyrzuty swemu kanclerzowi, zwąc tę całą aferę — niemoralną, lecz kanclerz na zapytanie jej, czemu przekupił Fryderyka, odrzekł z zimną krwią: „Czemuż Fryderyk był przedajny?"

Wobec podobnych faktów zrozumiałem się staje, dlaczego ojciec Fryderyka II nienawidził swego pierworodnego z całej duszy i niejednokrotnie go katował.

Po nieudanej ucieczce Fryderyka do Holandyi 8 go sierpnia 1730 odbyło się spotkanie następcy tronu z królem na pokładzie statku na Renie. Król, nie wdając się w długie parlamentaryzowanie, rzucił się na Fryderyka i kijem i pięściami bił go tak długo, aż wyrwał mu z rąk ofiarę pułkownik Waldow. Tegoż miesiąca, dnia 12-go, odbyło się nowe spotkanie, a przy niem taka rozmowa:

Król: „Dlaczego chciałeś uciec?"

Fryderyk: „Bo mam dość tego obchodzenia się ze mną, jak z niewolnikiem".

Król: „Na inne obchodzenie nie zasługujesz, bo nie jesteś niczem innem, jak podłym dezerterem i człowiekiem bez iskierki honoru w sobie".

Fryderyk: „Czyż mam zdychać z głodu? Czemuż mi król więcej pieniędzy nie przeznaczy?"

Na te słowa król z dobytym pałaszem rzucił się na Fryderyka, aby go przebić. Lecz pochwycił go za rękę jenerał Mosel wołając: „Jeśli łakniesz krwi, najjaśniejszy panie, to weź moją, ale krwi syna nie przelewaj!"

Tak się działo, dopóki Fryderyk był następcą tronu. Kiedy zaś został monarchą, wyszukał sobie inne, równie szlachetne sposoby zdobywania pieniędzy. P. Rakowski opowiada:

W toku wojny siedmioletniej w roku 1760 wojska Fryderyka zajęły terytoryum saskie, w obrębie którego znajdował się zamek Hubertsburg, będący prywatną własnością ministra Brühla, ulubieńca króla polskiego Augusta III, elektora saskiego. Nie zważając wcale na to, że własność prywatna pozostaje pod osłoną praw międzynarodowych, Fryderyk rozkazał cały zamek zniszczyć, a co cenniejsze przedmioty pozabierać. — Meble i urządzenie pałacu przeznaczył dla oficera, który miał kierować plądrowaniem pałacu. Wyznaczył Fryderyk do spełnienia tego rozkazu pułkownika von Marwitz, który pojmując całą ohydę tego pogwałcenia własności prywatnej, wręcz zaniechał rozkazu.

Przeszło dni kilka i Fryderyk zapytał Marwitza, czy rozkaz wykonany i Hubertsburg zniszczony i złupiony?

— Nie — odrzekł Marwitz.

— Dlaczego? — pyta ostro Fryderyk.

— Bo wykonanie takiego rozkazu nie zgadza się z pojęciami honoru pułkownika w. królewskiej Mości.

Król się uniósł, Marwitzowi zagroził niełaską i komu innemu polecił złupić Hubertsburg. Tym innym był Guichard, który skrupułów nie robiąc, splądrował zamek, wszystkie rzeczy cenniejsze, nawet garderobę, pozabierał; nie przepuścił nawet bibliotece pałacowej, którą za byle co handlarzom później sprzedał. A czego zabrać poniechał, to się stał pastwą ognia.

Po kilku dniach pyta Fryderyk Guicharda, jaką wartość mogły mieć łupy, zyskane przez niego przy okazyi niszczenia pałacu brühlowskiego.

Na to odrzekł Guichard z cynizmem: „Wasza królewska Mość najlepiej o tem sam musi wiedzieć, bośmy się przecież podzielili łupem".

Na grobowcu owego Marwitza, który zmarł w niełasce i leży na cmentarzu we Friedersdorf w Marchii Brandenburskiej, widnieją po dziś dzień słowa znamienne:

„Wolał wpaść w niełaskę, niż wykonać rozkaz uchybiający honorowi".

Późniejsi Hohenzollernowie kilkakrotnie starali się o skasowanie tego napisu, lecz rodzina Marwitzów obroniła się przed sądem. Pozostał więc nienaruszony, a brzmi on wymownie jak akt oskarżenia!

Ciekawe te szczegóły przytaczam z powyżej cytowanego poważnego źródła niemieckiego. To samo, co w małych rozmiarach popełnił Fryderyk wobec prywatnej własności ministra Brühla, uprawiał systematycznie w wielkich rozmiarach wobec Polski. — Nie mówimy tu czasem o podziale 1772 r., który przeważnie Fryderyka był dziełem, ale o innym epizodzie, który po dziś dzień uczciwym Niemcom wywołuje rumieniec wstydu na oblicze.

W wojnie siedmioletniej Polska była „teoretycznie" neutralną; pośrednio zaś brała udział wskutek tego, że elektor saski Fryderyk August III-ci był zarazem królem polskim. Zdarzyło się otóż, że płyty do wybijania polskich monet wartości 1 złp. (tak zw. tynków) znajdowały się w Dreźnie, gdy wojska Fryderyka zajęły Drezno. W ten sposób te pieczęcie, z popiersiem elektora po jednej, a herbem Rzeczypospolitej po drugiej stronie wpadły w ręce Fryderyka. Przemyślny Fryderyk powołał z Berlina swego pokątnego bankiera Ephraima i za jego pośrednictwem wybił za kilkanaście milionów złp. fałszowanej monety polskiej, użytkując stempel oryginalny, ale zamiast srebra dając mieszaninę miedzi i cynku, posrebrzaną zlekka po wierzchu.

## Rada miasta Lwowa.

**Lwów** 22 grudnia.

*(Stary wzór do rozpisywania konkursów. — Miejska straż pożarna. — Potrzeba zmian w jej kierownictwie. — Sprawa dorożek. — Drobni handlarze owoców przeciw tak zwanym bojkom.)*

Wpływ zbliżających się wyborów do Rady miejskiej był jaskrawo widoczny w obradach wczorajszego posiedzenia. Sprawy w istocie znaczenia niewielkiego, które mało właściwie dawały materyału do omawiania, wywoływały wczoraj olbrzymie dyskusye o charakterze niezwyczajnie ożywionym i gorącym. Najprzód wystąpił r. dr. Byk z interpelacyą w kwestyi... wyznaniowej. W rozpisanym przed kilkoma dniami konkursie na posadę urzędnika manipulacyjnego w magistracie w wyliczeniu dokumentów, które kandydat ma przedłożyć, wymieniono „metrykę chrztu", a zapomniano dodać „ewentualnie urodzenia". Interpelujący zrobił z tego kwestyę zasadniczego znaczenia, wywodząc, że z literalnego interpretowania tego warunku mogłoby wyniknąć wykluczenie izraelitów z konkursu, powoływał się na zasadnicze ustawy państwa, na dawne swoje przemówienia w Izbie posłów itd. P. wiceprezydent Michalski wyjaśnił, że stało to się przypadkowo z tej przyczyny, iż jest stary wzór, w którym powiedziane jest tylko o metryce chrztu, urzędnik zaś zapomniał dodać wyrazy „ewentualnie urodzenia", nikt jednak nie miał, ani nie ma zamiaru literalnie interpretować tego określenia, czego najlepszym dowodem, że przed laty w rozpisaniu podobnego konkursu popełniono również tę samą omyłkę i podał się wówczas niejaki pan Fried, izraelita, a nikt nietylko nie myślał o tem, by czynić mu jakieś przeszkody, lecz przeciwnie, mimo, że było wielu innych kandydatów, właśnie pan Fried otrzymał ową posadę.

Przystąpiono do sprawy zachowania się miejskiej straży ogniowej podczas pożaru młyna parowego braci Thomów. Mianowicie jeszcze przed dwoma tygodniami przyrzekł p. Michalski zdać Radzie sprawę o wyniku dochodzeń, które zarządzono z powodu licznych skarg podnoszonych przeciw miejskiemu pogotowiu ogniowemu. Akta owych dochodzeń obejmują całe foliały, prezydyum więc, by uniknąć nużącego odczytywania ich, przygotowało rodzaj wyciągu z tych aktów czy streszczenia, które odczytał na wczorajszem posiedzeniu Rady p. Henoch. Zbyteczne jest obszernie przytaczać treść tego pisma; wystarczy powiedzieć, że był to panegiryk dla straży ogniowej. Stwierdzono w tem piśmie, że mimo, iż strażnik na wieży ratuszowej przez kwadrans po wybuchu pożaru nie mógł jeszcze się zoryentować, to straż już w pięć minut po telefonicznem wezwaniu jej z młyna wyruszyła w drogę. Akcya ratunkowa byłaby szła również znakomicie, bo strażacy robili co tylko mogli, lecz „nieproszone trzecie osoby" mięszały się ustawicznie do rzeczy i to nawoływaniem, to niefortunnemi poleceniami ogromnie przeszkadzały. To zwalanie winy na „trzecie" osoby jest w swoim rodzaju kapitalne! — Prócz odczytania owego pisma, pan wiceprezydent Michalski opowiedział Radzie swoje osobiste wrażenia, które odniósł jako świadek pożaru. Zaalarmowany telefonicznie, w parę minut po wybuchu pożaru już był on na miejscu. Tu zastał akcyę ratunkową w pełnym toku. Naczelnik pan Praun kierował akcyą zewnątrz płonącego gmachu, zaś zastępca jego p. Eliasiewicz akcyą wewnętrzną i prowadził ją w ten sposób, że z trzeciego piętra głównego budynku młyna przez wybity w ścianie otwór, kazał oblewać wodą przyległy, płonący budynek magazynów. Pan Eliasiewicz pracował z wielką energią i narażając się nawet osobiście. Mówca był tam na górze i zbliska patrzył na to. Pan Michalski w końcu oświadcza, że posądzenie, jakoby p. Eliasiewicz był pijany, jest zupełnie nieuzasadnione. Tymczasem radny Jonasz zeznał do protokołu w magistracie, że natychmiast po owym pożarze dwaj bardzo poważni ludzie opowiadali mu, iż najwyraźniej słyszeli, jak p. Michalski, powróciwszy z trzeciego piętra głównego budynku, nachylił się do ucha pana Ciuchcińskiego i temi słowy wyraził się o p. Eliasiewiczu: „Bój się Boga, on jest pijany, jak kanona!"

Po przemówieniu wiceprezydenta wiele rąk podniosło się, żądając głosu. Lecz pan Michalski prosił, by dyskusyę w tej sprawie odroczyć do obrad nad budżetem, gdyż na porządku dziennym stoi wiele spraw niecierpiących zwłoki. Ograniczono się tedy do trzech krótkich przemówień, a mianowicie: r. Ihnatowicz podniósł, iż, niemając danych pod ręką, wprawdzie nie przeczy, że straż nasza może być dobrą i spełniać swoje obowiązki należycie, lecz jest przekonany, że naczelnik jej p. Praun, człowiek liczący siedmdziesiątkilka lat, nie jest w stanie utrzymywać jej w potrzebnych karbach. A że tu o mienie mieszkańców miasta i ewentualnie o ich życie chodzi, nie można więc powodować się jakimiś osobistymi względami i zmiany w kierownictwie trzeba przeprowadzić koniecznie. Mówca zaproponował uchwalenie odpowiedniej rezolucyi do magistratu. R. Jonasz wskazał na to, że w dzień posiedzenia już, dowiedziawszy się o nieoczekiwanym rezultacie dochodzeń, zgłosił się w prezydyum magistratu i podał kilkanaście nazwisk ludzi poważnych, którzy byli obecni przy pożarze, a których zeznania inny wygląd nadadzą śledztwu. W końcu radny dr. Aszkenazy postawił wniosek, aby z powodu, że, jak powiedziano, jacyś trzeci ludzie się mięszali do akcyi ratunkowej i ją utrudniali, wydano straży surowy nakaz nie słuchania absolutnie nikogo, oprócz swego naczelnika. Rezolucyę, proponowaną przez r. Ihnatowicza, i wniosek r. dra Aszkenazego uchwalono jednogłośnie.

Przystąpiono potem do porządku dziennego, z którego zaraz pierwsza sprawa opłaty placowego przez dorożki wywołała olbrzymią i namiętną dyskusyę. Referował r. Stachiewicz. Mamy obecnie we Lwowie 12 tzw. parokonnych powozów (landar), 156 parokonnych dorożek i 136 jednokonnych. Ponieważ jednokonne dorożki są w położeniu Lwowa z powodu częstych spadków i wzniesień ulic nieodpowiednie i ta kategorya dorożek jest najwięcej zaniedbana, przeto magistrat proponuje, by powiększyć liczbę dorożek parokonnych, a liczbę jednokonnych umniejszyć do ośmdziesięciu. Dalej wnosi magistrat, by dla uzyskania funduszów na lepsze niż dotychczasowe czyszczenie placów, na których stoją dorożki, podnieść opłatę placowego o 4 korony od konia. Obecnie jest z opłaty placowego 7000 koron dochodu, po podniesieniu jej będzie 9400 koron rocznie. Sekcya zaś wniosła, by opłaty nie podnosić, natomiast nie zgodzić się na prośbę fiakrów o podniesienie cen jazdy, chyba w takim razie, gdyby dorożkarze zgodzili się na umundurowanie ich. W końcu wnosi sekcya, by odnieść się do policyi z żądaniem przedsiębrania częstych rewizyi między dorożkarzami i przymuszenia ich do utrzymywania większej, niż dotąd, czystości. W bardzo długiej dyskusyi nad tą sprawą przemawiali kolejno radni: Chołodecki, Neuman, Ciesielski, Rydel, Bardasz, Schleyen, Dzieślewski, Pawlewski, Jonasz, wiceprezydent Michalski i referent. Cała ta, w wysokim stopniu nużąca dyskusya, nie miała niemal ani jednego interesującego momentu. W końcu uchwalono: nie podnosić opłaty placowego; nie dopuścić do tego, by policya zezwoliła dorożkom zająć stanowisko na placu Maryackim koło pomnika Mickiewicza, do czego z powodu chwilowego, „próbnego" zezwolenia policyi do rożkarze są już na najlepszej drodze, pozwolono im mianowicie podjeżdżać po jednemu i stawać na placu; uchwalono dalej odnieść się do policyi o przestrzeganie surowsze, niż dotąd, czystości dorożek; ustanowić stanowisko dorożek przed szpitalem głównym, koło szpitalika im. św. Zofii i pod kliniką; w końcu oświadczyć się przeciw umundurowaniu fiakrów.

Drugą sprawą z porządku dziennego była sprawa jeszcze przed dwoma laty wniesionej do Rady petycyi drobnych handlarzy owoców, którzy domagają się, by stanowiska do sprzedaży owoców na Rynku i na placu Bernardyńskim, dotychczas rozlicytowywane pomiędzy t. zw. bojków, odtąd bojkom tym odebrać i nie drogą licytacyi, lecz za stały ryczałt oddać wyłącznie drobnym handlarzom owoców. Tę prośbę swoją motywują tem, że „bojki" są nietutejsi, a oni są zamieszkali stale we Lwowie, jak się wyraża petycya, tamci są „obcy", a ci „swoi". Dalej proszą, by ośmdziesięciu drobnym handlarzom (40 chrześcijanom i 40 izraelitom) pozwolono na rozwożenie owoców wózkami po ulicach i również ośmdziesięciu na roznoszenie owoców po domach w koszykach. Sekcya druga i czwarta wniosły, by do tej ich prośby przychylić się. R. redaktor Rewakowicz wskazawszy na to, iż rzadko zdarza się w Radzie sposobność do krytyki naszych stosunków targowych, w przeszło całogodzinnej mowie poddał wyczerpującej, na szeregu faktów i dat opartej, bardzo surowej krytyce naszą miejską politykę targową, w której niedbalstwo i uboczne względy główną grają rolę, i wykazał, że dzisiejsza drożyzna we Lwowie jest przedewszystkiem jej właśnie wynikiem. Zaś w sprawie petycyi drobnych handlarzy owoców przemawiał przeciw jej uwzględnieniu, gdyż wykluczenie z góry „bojków" od możności zajmowania pewnych stanowisk do sprzedaży jest ograniczeniem wolnej konkurencyi i wpłynie z pewnością tylko na podwyższenie cen owoców, na co przytoczył przykłady. Zaś niedorzecznym jest argument, w którym nazwano „bojków" obcymi, są to bowiem chłopi galicyjscy, a owi drobni handlarze, którzy się mienią „swoimi", są zbieraniną niewiedzieć skąd. Licytowanie zaś stanowisk przynosi gminie wielkie dochody. W końcu postawił mówca kilka ogólnych wniosków, dotyczących reformy miejskiej polityki targowej, które będą regulaminową drogą traktowane.

W tym samym duchu, co radny Rewakowicz, przemawiał i prof. Pawlewski, zaś radny Hudec gorąco przemawiał za petycyą drobnych handlarzy, przedstawiając, że „bojki" to są przedsiębiorcy, którzy wyzyskują sytuacyę i przyzwyczajenie do nich publiczności. Jest mianowicie kilku majętnych bojków-przedsiębiorców, którzy swój interes prowadzą *en gros*, a ci, którzy owoce roznoszą lub sprzedają na placach, to są tylko ich najęci roznosiciele. Zaprzeczył również twierdzeniu radnego Rewakowicza, jakoby „bojki" sami byli producentami owoców. Z powodu tego prof. Pawlewski zarzucił mu, że twierdzenia jego są tendencyjnie kłamliwe i przyszło między nimi do ostrego starcia. Zaś r. Rewakowicz oświadczył, że jeśli między bojkami oderwanie tylko trafiają się wypadki, że są oni tylko czyimiś płatnymi roznosicielami, to drobni handlarze z reguły i wyłącznie są ajentami i roznosicielami przedsiębiorców-izraelitów, prowadzących handel owoców *en gros*.

W końcu zapadła uchwała, by bojków wykluczyć od stanowisk do sprzedaży w Rynku i oddać je za ryczałt nie drogą licytacyi wyłącznie drobnym handlarzom. Podczas całej dyskusyi w tej sprawie szczelnie wypełnione galerye wprost teroryzowały mówców ciągłymi wykrzyknikami, uwagami, objawami zadowolenia lub niezadowolenia itp.

Po godzinie dziesiątej, mimo gorącego wezwania pana Michalskiego do pozostania na sali, radni poczęli się rozchodzić, wobec czego pan wiceprezydent zamknął posiedzenie życzeniem „wesołych świąt".

## Z izby sądowej.

**Lwów** 22 grudnia.

*(Zawodowy zbrodniarz).*

Przed sądem przysięgłych odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko wielokrotnie już karanemu Pańkowi Hryńczyszynowi, oskarżonemu o zbrodnię podpalenia. Mianowicie 15-go listopada w nocy podpalił on szopę i stajnię szynkarza Grossmana na Zniesieniu, które prawie doszczętnie spłonęły, nazajutrz zaś zgłosił się do prokuratoryi z doniesieniem, że to on ogień podłożył częścią z zemsty, częścią zaś dlatego, aby mógł spokojnie zimę w więzieniu przesiedzieć.

Skazano go na 10 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc.

* * *

**Wiedeń** 22 grudnia.

*(Ćwierćmilionowa defraudacya).*

Wczoraj rozpoczął się przed wiedeńską ławą przysięgłych proces przeciw niejakiemu Jennerowi, który był woźnym w Związku austryackich kas oszczędności i stał się niedawno ogromnie głośnym przez to, że zdołał sprzeniewierzyć przeszło ćwierć miliona koron. Jenner długi czas ukrywał się przed policyą, potem, gdy już wpadł jej w ręce, przez parę miesięcy jeszcze uwodził ją różnemi zeznaniami o tem, gdzie ukrył pieniądze. W końcu wreszcie poruszyło się w nim sumienie, wyznał całą prawdę i wskazał, gdzie je ukrył. Porozdawał on je mianowicie kilku swoim kolegom i znajomym, którzy oczywiście bezinteresownie nie przyjęli ich w przechowanie, i dziś też zasiedli wraz z nim na ławie oskarżonych. Po owych zeznaniach Jennera, policya zarządziła rewizye u ludzi przez niego wskazanych i oprócz kilku tysięcy koron, odnalazła całą kwotę. Tak więc szkoda, która początkowo wynosiła przeszło dwieścieośmdziesiąt tysięcy koron, zmniejszyła się do kilku tysięcy.

Według opowiadania samego Jennera, który, jak powiedziano, przyznał się do wszystkiego, defraudacya została spełnioną w ten sposób: Zamiar kradzieży powziął Jenner do współki z drugim woźnym Gottsteinem. Plan swój oparli na tem, że Jennerowi powierzał kasyer często wielkie bardzo kwoty z poleceniem oddania ich na pocztę lub w którymś z banków. Kradzieży chcieli dokonać w lecie, lecz kasyer otrzymał wtedy właśnie urlop, a zastępca jego nie powierzał Jennerowi tak wysokich kwot.

Wykonanie planu odłożyli więc do września. Dwunastego września oddał kasyer jednemu z praktykantów dwa listy pieniężne, zawierające razem 40.000 koron z poleceniem oddania na pocztę. Jenner poprosił owego praktykanta, by go wziął z sobą, gdyż chciał by wstąpić na szklankę piwa. Praktykant zgodził się na to, torbę z listami dał Jennerowi, by ją niósł, odprowadził go do bramy gmachu pocztowego i sam powrócił. Jenner zaś listów nie nadał, koperty zniszczył, a pieniądze schował. Teraz chodziło mu o to, by pieniądze ukryć. Wiedział, że o tej właśnie godzinie Gottstein wraca do domu przez park miejski; poszedł więc tamtędy, spotkał go w istotnie i dał mu pieniądze. Czy więcej zdoła jeszcze ukraść, w tej chwili nie wiedział, postanowili jednakże razem z Gottsteinem, że Jenner jeszcze nazajutrz przyjdzie do biura. Dzień cały przepędził Jenner u Gottsteina, noc zaś w „Wenecyi", bo był rozdrażniony i chciał się rozerwać. Nazajutrz rano o siódmej przyszedł do biura i zepsuł aparat telefoniczny, by utrudnić jakieś porozumienie z innymi bankami lub policyą. Przypadek uczynił dlań dzień ten żniwem; oddano mu bowiem do odniesienia do kilku banków przeszło dwieście tysięcy koron. Jenner oczywiście ich tam nie odniósł. Niejaki Schödl, zamieszkały pod Wiedniem, który był także już w plan cały wtajemniczony, oczekiwał go na drodze, wziął od niego znaczniejszą część tych pieniędzy, by rozlokować je według planu u różnych znajomych. Schödl miał już przygotowane dla Jennera zwykłe ubranie, w które przebrał się on w domu u niejakiego Beichbuchnera, a mundur swój woźnego zniszczył. Znamiennym jest fakt, że pierwszego dnia, gdy Jenner ukradł owe 40.000 koron z listów, które miał nadać na pocztę, po powrocie do banku nikt nie zażądał od niego rewersów pocztowych. A przyczyną tego było szkontrum, jakie się w tych dniach właśnie odbywało w banku. Jak powiada oskarżony, wszyscy tak potracili głowy *(es war ein solcher Rummel)*, że nikomu nie przyszło na myśl zażądać od niego rewersów.

Ów Schödl wciągnął w rzecz całą i brata swego. Obaj zasiadają na ławie oskarżonych. Owego dnia, w którym spełniono defraudacyę, dał Jenner jednemu z Schödlów do przechowania 135.000 koron. W parę tygodni zwrócił on je Jennerowi, który ukrywał się wtedy w domu Beichbuchnerów, tylko jako honoraryum wziął sobie dwa tysiące koron. Jenner nie protestował przeciw temu. Potem dał mu Beichbuchner znów 25.000 koron do przechowania, które on wraz z owymi „zarobionymi" dwoma tysiącami zakopał w stajni. Po wyznaniach Jennera policya zrobiła rewizyę na wsi u Schödla i tych 27.000 koron zabrała. Oskarżony Gottstein znał się z Jennerem już od kilku lat, byli bowiem dawniej razem w służbie w sklepie Siemensa & Halskiego. Obaj potrzebowali pieniędzy. Historya głośnego defraudanta Kecskemetyego naprowadziła ich na myśl defraudacyi. Gottstein otrzymał od Jennera sto tysiąckoronowych banknotów. Jedną tysiączkę rozmienił na drobne: pięćdziesiąt koron posłał ubogim swoim rodzicom, za dwa tysiące kupił papierów wartościowych, cztery tysiące tak gdzieś sprytnie ukrył, że do dziś nie wiadomo, gdzie są, pozostałe zaś dziewięćdziesiąt trzy tysiączki zwinął w rulonik, włożył do flaszki i zakopał w piwnicy. Te pieniądze policya odnalazła. Gottstein powiada, że dlatego przyczyniał się do tej kradzieży, bo mu się sprzykrzyło być w służbie i chciał żyć niezależnie od nikogo.

Oskarżony Beichbuchner jest z zawodu fotografem. „Do interesu" namówił go Gottstein. Jego zadaniem było wynająć takie mieszkanie, by Jenner miał się gdzie ukrywać. Zgodził się na wspólnictwo w zbrodni, gdyż chciał otworzyć własny zakład fotograficzny. Z Jennerem i Gottsteinem ugodził się, że za swój udział dostanie 30.000 koron. Pieniądze te później otrzymał i ukrył je niemal wszystkie u siostry swojej Berty w Monachium. Po aresztowaniu Berty pieniądze te znaleziono przy rewizyi. Beichbuchner dotrzymał swego zobowiązania i dawał Jennerowi schronienie w swoim domu aż do chwili, gdy go policya u niego aresztowała.

Na ławie oskarżonych zasiadają jeszcze żona Beichbuchnera i niejaki Ludwik Flick, były urzędnik podatkowy, który miał pieniądze ulokować w Rosyi i pojechał nawet w tym celu do Odessy, lecz przekonawszy się, że z powodu przymusu paszportowego Jenner i jego wspólnicy nie będą mogli się tam dostać, pieniędzy nie ulokował i powrócił. Był później w Rjece, gdzie chciał umieścić pieniądze w kupnie hotelu. Tysiąc koron dał niejakiej Wiktoryi Auer, z którą utrzymywał stosunek i która wiedziała o wspólnictwie jego w kradzieży. Flick nie umiał sobie poradzić z lokacyą pieniędzy i zapytał o radę niejakiego Steckera. Ten zaś natychmiast doniósł o tem policyi i Flicka wraz z Auerową aresztowano na dworcu w Rjece. Ostatnim oskarżonym jest Józef Gottstein, brat owego woźnego. Przechowywał on dany mu przez brata portfel z 28.000 koron, lecz twierdzi, że nie wiedział, że pieniądze pochodzą z kradzieży.

Jako świadków przesłuchano kilku urzędników ze Związku austryackich kas oszczędności, którzy dawali wyjaśnienia dotyczące manipulacyi bankowej, wreszcie odczytano doniesienie zrobione przez bank do policyi, wysłuchano rzeczoznawców i postępowanie dowodowe zamknięto.

Wyrok zapadnie dzisiaj.

## Mały feljeton.

### W mroku.

Ołowiane mkną obłoki
W zamroczony świat szeroki,
Niby duchów rój..
Smutek łzawi moje oczy,
Roztęsknione serce tłoczy
Cichy smutek mój...

Zagasł miesiąc złotolity,
Rozbujały się drzew szczyty,
Niebotycznych drzew...
Szumnie zgięły dumne głowy — —
Przez świat przeszedł pogrzebowy,
Tęskny wichru wiew...

Ktoś się w polu rzewnie żali...
To wichr niesie na swej fali
Jęk i boru szum...
Jakieś rzewne skargi niesie
Rozigrany wichr po lesie,
Jakieś roje dum...

Deszcz w wieśniacze dzwoni okno...
Na jesiennej słocie mokną
Rzesze sennych chat...
Przez rozległe szare pola
Idzie chłopska, bosa dola
W beznadziejny świat.

Smierć, tajemna niszczycielka,
Spływa z wyżyn cicha, wielka,
Stroi ziemię w kir..
Idzie knieją uroczyście — —
Z drzew spadają mrące liście,
Mkną w obłędny wir...

Mkną tak w przestrzeń nieskończoną
I w pomroce nocnej toną,
By nie wrócić już...
Drzewa gną ku ziemi czoła...
Ktoś po lesie zwie mnie, woła— —
To zew błędnych dusz...

*Jan Huskowski.*

# KRONIKA.

Lwów 22 grudnia.

**Sankcyę cesarską** otrzymała uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa o uwolnieniu od dodatków krajowych i gminnych domów we Lwowie, wzniesionych w miejsce zburzonych ze względów sanitarnych i regulacyjnych.

**Księga pamiątkowa.** Z energią i pracowitością przygotowuje Komitet byłego Kongresu Maryańskiego wydawnictwo olbrzymiej (dwutomowej), ozdobionej licznemi illustracyami „Księgi pamiątkowej“ z I. Kongresu polskiego we Lwowie. — Praca wydawnicza, nader mozolna, prowadzona przez prefekta Sodalicyi panów z pełną pietyzmu sumiennością, rozpoczęta zaledwie 10. października, ma już za sobą gotowy pierwszy tom, o przeszło 40 arkuszach druku referatów. — Drugi tom pomieści dokładny opis uroczystości wrześniowych i przemówień, i ma już 14⅝ arkuszy gotowych, tak, że całe dzieło, ozdobione podobizną odczyszczonego obrazu cudownego N. P. M. Łaskawej, — będzie z końcem stycznia gotowe — i niecierpliwie czekającym abonentom, doręczone. Zgłoszenia nowych prenumeratorów przyjmuje Sodalicya panów (Jagiellońska 3) we Lwowie.

Przygotowanie jednolitą oprawą stylową ozdobionych dzieł maryologicznych, około 400 tomów, dla biblioteki poliglotycznej lateranеńskiej, jest już na ukończeniu.

**Z Filharmonii lwowskiej.** Szereg koncertów, który nastąpi w przyszłym roku, zapowiada się świetnie. Prof. Emil Sauer, słynny pianista i pedagog, uczeń Rubinsteina i Liszta, rozpocznie seryę popisów w dniu Nowego Roku. Znakomity artysta nadesłał już swój program, który w najbliższych dniach podamy. Bilety na ten koncert sprzedaje już kasa Filharmonii.

Niemałe zainteresowanie wśród licznych naszych melomanów obudzi koncert nieznanego u nas jeszcze, a przecież wszechświatową sławą cieszącego się francuskiego skrzypka Henryka Marteau. Koncert tego znakomitego artysty odbędzie się dnia 7 stycznia. Marteau jest profesorem konserwatoryum w Genewie. W świecie artystycznym stawiają go na równi ze słynnym Ysaye.

**Bal prasy** odbędzie się w salach Filharmonii w dniu 1 marca przyszłego roku. Protektorat nad balem przyjęła Andrzejowa hr. Potocka.

**Nadzwyczajne pociągi poświąteczne.** W dniu 9 stycznia, z powodu zwiększonego ruchu wskutek powrotu osób ze świąt gr.-kat. odejdą nadzwyczajne pociągi: z Czerniowiec do Stanisławowa (odjazd z Czerniowiec: 9·30 wieczorem), z Czortkowa do Stanisławowa (odjazd z Czortkowa 7·40 wieczorem) i ze Stanisławowa do Lwowa (odjazd ze Stanisławowa 5·40 popołudniu). Ponieważ pociągi z Czerniowiec i z Czortkowa nie będą miały połączenia z pociągami zwykłymi do Stryja i Lwowa, przeto dyrekcya kolei zwraca uwagę, aby z tych nadzwyczajnych pociągów korzystały tylko te osoby, które jadą do Stanisławowa.

**Z Krakowa** nam donoszą: Wielki wydział Kasy oszczędności m. Krakowa uchwalił stosownie do wniosku dyrekcyi zaprowadzić dla pożyczek hipotecznych na domy nowe a trwale zbudowane, dłuższy aniżeli dotychczas okres amortyzacyjny, a mianowicie dochodzący do lat 40, dla pożyczek zaś gminnych i na dobra ziemskie do 51 lat.

**W Zakładzie kąpielowym św. Anny.** Łaźnia parowa w piątek dnia 23 b. m. będzie otwarta wyjątkowo przez cały dzień dla panów. W czasie świąt Bożego Narodzenia zakład kąpielowy będzie zamknięty tylko pierwszego dnia, t. j. w niedzielę, w poniedziałek zaś będzie otwarty od godz. 7 rano do 2 popołudniu.

**Na politechnikę lwowską** zapisało się w roku bieżącym 1.135 słuchaczy.

**Madonna na szczycie Montblanc.** Mieszkańcy wsi, rozłożonych na stokach Montblanc, postanowili uczcić jubileusz ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu N. M. Panny w sposób niezwykły i na najwyższym szczycie górskim Montblanc na „Aiguillle du Géant“ (Igła olbrzyma), na wysokości 4013 metrów ponad morzem. ustawili posąg kamienny N. M. Panny. Łatwo wyobrazić sobie można, z jakiemi trudnościami połączone było wywindowanie posągu na ten szczyt najwyższy w Europie, pokryty wiecznymi śniegami, tonący zawsze w chmurach. Ośmiu ludzi podjęło się tego dzieła i dokonało go, narażając niejednokrotnie życie swe na stromych, śniegiem pokrytych skałach. W przeddzień jubileuszu, dnia 7-go grudnia, posąg marmurowy, mający metr wysokości, stał już na miejscu, silnie osadzony. Będzie on na długie lata oznaką pobożności ludu szwajcarskiego i symbolem czci, jaka Najśw. Pannę otacza.

**Zasiłki na cele artystyczne** przeznaczone przez Sejm otrzymali z Wydziału krajowego:

Na kształcenie się w malarstwie: Franciszek Janczyk z Krakowa 200 koron, Michał Kowal z Krakowa 300, Włodzimierz Błocki ze Lwowa 300, Józef Wodyński z Krakowa 200, Jerzy Merkel z Krakowa 200, Józef Kaniak z Krakowa 300, Tymon Niesiołowski z Krakowa 200, Julia Józefa Zielińska z Krakowa 200 kor. Marya Karpińska z Krakowa 100, Helena Flakowiczówna z Krakowa 200, Anna z Jordanów Ziembicka w Dreźnie 500, Roman Voelpel ze Lwowa 200.

Na kształcenie się w rzeźbiastwie: Włodzimierz Konieczny z Krakowa 400 kor.

Na kształcenie się w śpiewie: Marya Mokrzycka ze Lwowa 300 koron, Irena Sołłohub ze Lwowa 400, Józef Sternal ze Lwowa 400, Czesław Jakób Muszyński w Berlinie 600, Michał Nikopoli we Wiedniu 300, Felicya Paszczakówna ze Lwowa 200, Anastazya Pepłowska 200, Tadeusz Łowczyński z Krakowa 400.

Na kształcenie się w muzyce: Kazimierz Hetfleisch Wysocki ze Lwowa (skrzypce) 150 koron, Władysław Zygmunt Szczepański w Wiedniu (fortepian) 300, Leopoldyna Marya Birkenmaier ze Lwowa (fortepian) 200.

**Śmierć Syvetona.** Dzisiejsze telegramy poranne donoszą, że doniesienie do prokuratoryi o zamordowaniu Syvetona, które zrobił ojciec jego, zostało wniesione przez kancelaryę adwokacką pana Menarda. Zaś państwo Menardowie wnieśli do sądu skargę o obrazę honoru przeciw kilku pismom nacyonalistycznym, które rzuciły na nich hańbiące podejrzenia.

Pani Syveton miała — jak również dziś donoszą — pod naciskiem krzyżowych pytań sędziego śledczego przyznać, że poprzednie jej zeznania były o tyle nieprawdziwe, że znalazła męża w istocie nie leżącego koło biurka, lecz z głową w kominku gazowym. Głowę aż po plecy miał on owiniętą w gazetę. Syveton był ubezpieczony na 150.000 franków, też niektóre pisma paryskie dają do zrozumienia, że żona jego miała w tem materyalny interes, by męża doprowadzić do samobójstwa, a potem upozorować, że śmierć nastąpiła wskutek nieszczęśliwego wypadku. Nie najlepsze światło rzucają na panią Syveton rewelacye Rocheforta. Ogłasza on mianowicie w swoim dzienniku list pani Menard, pasierbicy Syvetona, która miała go rzekomo oskarżyć o brutalny napad, a która z wielką życzliwością wyraża się o zmarłym ojczymie i żali się na postępowanie matki. Rochefort wnosi stąd, że zarzuty uwłaczające czci Syvetona, są nieprawdziwe i twierdzi, że Syvetona zamordowano. Pomiędzy innemi cytuje on list, jaki pani Menard do niego napisała, jako młoda dziewczyna. W liście tym pisze ona między innemi: „Matka jest ciągle o mnie zazdrosną i nie daje mi spokoju, chciałaby mnie wydać za byle kogo. Jestem z powodu tego ciągle smutną i zapewniam pana, że gdybym nie miała ojca, byłabym zrozpaczoną. Czy nie mógłby pan zarówno mamie jak i mnie wyrządzić przysługę i znaleść dla mnie męża? Wtedy mama byłaby spokojną, a ja szczęśliwą“.

† **X. Jan Radziejewski**, proboszcz parafii św. Wojciecha w Chicago, zmarł tamże w końcu zeszłego miesiąca, przeżywszy lat 60. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w Rzymie, pracował on zrazu na ziemi rodzinnej, później przez lat sześć w Paryżu, a wreszcie aż do końca życia w Ameryce. Był to kapłan wzorowy pod każdym względem, niezachwiany w wypełnianiu obowiązków, szczerze poświęcający się dla dobra bliźnich, gorliwy a cichy pracownik na niwie Kościoła i Ojczyzny.

Zmarł rzeczywiście jak żołnierz na posterunku, w pełnym mundurze i z bronią w ręku, bo w chwili kiedy wypełniał jeden z najświętszych obowiązków kapłańskich, przybrany w szaty i mając przy sobie przybory potrzebne do udzielenia choremu Sakramentu ostatniego namaszczenia. *R.i.p.*

**„Wilhelmina Balko z Zaleszczyk“.** Taki jest tytuł broszurki, wydanej przez X. M. Czermińskiego T. J., a podającej wiadomość o męczenicy polskiej siostrze Anieli (Wilhelminie Balko) z kongregacyi Najśw. Serca Jezusowego, którą wraz z czterema innemi zakonnicami, oraz z dwoma kapłanami i trzema braciszkami zakonnymi zamordowali murzyni w stacyi misyjnej św. Pawła w niemieckiej kolonii Nowego Pomorza obok Nowej Gwinei dnia 13 sierpnia b. r. Ś. p. Wilhelmina Balko urodzona była w r. 1875 w Zaleszczykach, z ojca Józefa, kapitana austryackiego, a z matki Anny z domu Krill. Zrazu poświęciła się zawodowi nauczycielki prywatnej. Jakiś czas była nauczycielką dwóch córeczek pp. Klippelów w Trewirze. Opowiadają oni, że kto tylko ją poznał bliżej, nie mógł dość podziwiać jej dobroci serca, pobożności, wykształcenia i skromności dziewiczej. Ale powołanie ciągnęło ją do klasztoru i do pracy misyjnej. Wstąpiła więc do Zgromadzenia Sióstr misyjnych Najśw. Serca Jezusowego w Hiltrup i wyjechała do Afryki dnia 2 lutego 1904, pełna radości, że może się oddać pracy nad „kochanymi dzikimi“, jak nazywała murzynów. Do stacyi misyjnej przybyła 19 marca. Na kilka dni już przed tragiczną swą śmiercią tak pisała do jednej z sióstr zakonnych:

„Szczególniej dziękuję autorce wzruszających wierszy jako napisu na miejsce ostatniego mego spoczynku. Tymczasem nie ma jeszcze wielkiego widoku, aby go można wkrótce dla mnie użyć, ponieważ czuję się, dzięki Bogu, tak dobrze i tak widocznie mężnieję w ciele, że niedawno żartując, mówiłyśmy, iż może dojdę do tego, że życie me będę musiała zakończyć na uwiąd starości. Byłaby to nie najidealniejsza śmierć dla siostry misyjnej, która może kiedyś w Europie marzyła prędko módz dostać się na piękny „tamten świat“ przez miecz kanaka lub podobną rzecz przejmującą dreszczem!“

Ustęp ten dziwnie wzrusza nas obecnie, gdy wiemy, że w parę dni później to dawne marzenie siostry Anieli tak okrutnie zostało spełnione. Wysokie zalety umysłu i serca siostry Anieli maluje też pięknie jej dziennik. Na wstępie widnieją słowa: „Gdzie jest wola, tam jest i droga“. A w dalszym ciągu czytamy takie sentencye: „Każdy krzyż, jaki nosimy, równa się krzyżykowi w muzyce: on podnosi człowieka“. „Kto względem siebie samego i innych jest szczery i takim pozostaje, posiada najpiękniejszą właściwość największych talentów“. „Być smutnym, tyle znaczy, co: prawie zawsze tylko o sobie myśleć“. „Serce człowieka wszystko może, wszystko zniesie: czy może odmówić?“ „Nigdy nic nie mów złego o człowieku, jeśli nie wiesz tego dokładnie; a gdy wiesz dokładnie, wówczas zapytaj siebie: dlaczego to opowiadam?“

Także o innych wymordowanych dnia 13-go sierpnia sługach Bożych zawiera wspomniana broszurka parę notatek biograficznych, a ozdobiona jest kilkoma rycinami. Znajdzie ona niewątpliwie licznych czytelników, którzy z niej zaczerpną pokrzepienia w wierze.

**Zmarli.** W Nowym Sączu zmarł nagle Franciszek Sozański, emer. sekretarz starostwa, w 61 roku życia. — W Kozach emer. inspektor szkolny Eladyusz Petryka, w 68 r. życia — W Krakowie Michał Zacharyasz, emer. dyrektor szkół ludowych, honorowy obywatel miasta Jasła, w 76 roku życia. Przez lat 43 pracował w szkolnictwie, przeważnie w Jaśle, gdzie też przez długie lata piastował także godność radzcy miejskiego i dyrektora Kasy oszczędności.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano + 1, w poł. + 3. Bar. 771. Spada. Pochmurno.

**W roztargnieniu.**

— Panie profesorze, chciałbym prosić o rękę córki, panny Jadwigi. Od roku przeszło chodzi mi po głowie...

(Profesor bardzo zajęty):

— Głupia dziewczyna... dlaczego nie usiądzie!

---

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów, tak zamiejscowych jak miejscowych, „Mały światek,“ czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży, wydawane we Lwowie przez p. Stanisława Rossowskiego, pod redakcyą pani Anny Lewickiej.

---

W bezmiernym smutku po stracie nieodżałowanej pamięci mego męża Władysława poczuwam się do obowiązku w tej drodze odpowiedzieć na liczne kondolencye i złożyć podziękowanie wszystkim, którzy w tem strasznem nieszczęściu pospieszyli z wyrazami współczucia.

*Walerya Marynowska.*

## Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś: „Gejsza,“ operetka Sidney Jonesa. W roli Mimozy debiut p. Felicyi Brzeskiej. — W piątek „Zaszumi las“. — W sobotę, z powodu wigilii Bożego Narodzenia, przedstawienia nie będzie.

**Teatr ruski** (w sali „Gwiazdy“, ul. Franciszkańska). We czwartek „Wiedźma,“ fantastyczna operetka w 5 a. Janowskiej, muzyka Łysenki.

**Colosseum.** The Smeel Lewies, prawdziwi kapitanowie z wojny boersko - angielskiej. Trupa Reichmeier — jeden dzień w Alpach. „Miecz Damoklesa“, wesoła jednoaktówka polska. Bioskop Oesera.

## Literatura i sztuka.

* **Koncert** wczorajszy „Lutni“ w sali „Domu Narodnego“ zapoznał nas z pięknym i interesującym utworem Schumanna p. t. „Przekleństwo barda“. Znaną jest ballada Uhlanda pod tym samym tytułem, opowiadająca o zamordowaniu młodego śpiewaka przez jakiegoś groźnego króla z czasów legendowych, a skierowana właściwie przeciw Napoleonowi I. Poeta opowiada, że na dwór owego króla przychodzi dwóch śpiewaków, jeden stary, a drugi młody, pragnąc pieśniami swemi wzruszyć kamienne jego serce. Śpiewają o wszystkiem co jest szczytne i piękne i obudzają podziw całego dworu, który z razu z nich szydził, a gdy poczynają opiewać miłość, królowa, siedząca u boku króla, nie mogąc oprzeć się wzruszeniu rzuca im różę, którą miała przy piersi. Wówczas król oszalały z gniewu przebija młodego śpiewaka swym mieczem. Stary śpiewak kładzie zwłoki młodego na konia swego i oddala się, ale przed bramą zamku staje, rozbija swą lutnię i rzuca przekleństwo na zamek i bujne ogrody, jakie go otaczają, ażeby zamarły i spustoszały, a w końcu przeklina króla, ażeby wszelkie starania jego o krwawą sławę pozostały daremne. W końcu poeta dodaje, że żadna pieśń nie wspomina imienia tego króla, poszedł on w zapomnienie skutkiem przekleństwa barda.

Do tej balady, rozszerzonej o parę nowych ustępów, dorobił muzykę na głosy solowe, chóry i orkiestrę, Schumann. Kompozytor wyzyskał liczne elementa liryczne i dramatyczne, zawarte w baladzie i pięknie a charakterystycznie je ilustruje. Uderza to, że charakter muzyki w niektórych ustępach zbliżony jest do muzyki Wagnera w Tannhäuserze. „Przekleństwo barda“ jest jednym z ostatnich dzieł Schumanna. Wiadomo zaś, że początek działalności Wagnera schodzi się co do czasu z końcem działalności Schumanna. Możliwem więc jest, że owo podobieństwo nie jest przypadkowe, lecz że zaznacza się tu pewien wpływ wzajemny dwóch wielkich muzyków na siebie.

Wykonanie utworu zrobiło nader dodatnie wrażenie, zarówno chóry, jak soliści, z powodzeniem dokładali wszelkich starań, aby odpowiedzieć trudnym wymaganiom kompozytora.

Wykonano jeszcze na koncercie utwór Suchera „W starej baśni“, na chór i dwa głosy solowe, dalej kantatę Niewiadomskiego, napisaną na odsłonięcie pomika Mickiewicza, którą dopiero wczoraj mogliśmy ocenić należycie, gdyż podczas odsłonięcia pomnika wykonano ją zupełnie niedostatecznie. Jest to utwór efektowny, odznaczający się niepospolitą energią i siłą i doskonałą fakturą i bardzo się wszystkim podobał. Orkiestra odegrała nadto dziarski polonez Żeleńskiego i „Andante“ z pięknej symfonii V Czajkowskiego.

Publiczność, która licznie zebrała się w sali, żywo oklaskiwała wszystkie te produkcye.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 20 grudnia.

(Z). Ogłoszony dziś wykaz handlu zagranicznego naszej monarchii za listopad b. r. stwierdza nowe, bardzo dotkliwe pogorszenie się naszego bilansu handlowego. Eksport bowiem wynosił w ciągu listopada 189,200.000 koron, import zaś był o 8,400.000 koron większy i wynosił 197,600.000 koron. Od niepamiętnych czasów nie było wypadku, ażeby w okresie tak ożywionego ruchu eksportowego, jaki przypada na listopad, import obcych towarów do Austro-Węgier był większy od eksportu. Za cały jedenastomiesięczny okres od 1 stycznia po koniec listopada przedstawia się nasz bilans handlowy, jak następuje: eksport 1.899,200.000, import 1.843,600.000 koron — w rezultacie tedy cała nadwyżka czynna wynosi malutką sumkę 55,600.000 koron, a po koniec grudnia ona może jeszcze bardziej skurczyć się, albo nawet i zupełnie zniknąć. Pomiędzy artykułami, jakie wywieziono w ciągu tego roku poza granice monarchii, pierwsze miejsce zajmuje drzewo. Eksport drzewa w ciągu tych jedenastu miesięcy dosięgnął niebywałej wysokości 227 milionów koron.

Berlińska *National Ztg.* ogłosiła półurzędowy komunikat tej osnowy, że jeżeli do 31 grudnia b. r. nie przyjdzie do porozumienia między delegatami Austro-Węgier i Niemiec w sprawie nowego traktatu handlowego, w takim razie rząd niemiecki bezwarunkowo wypowie dotychczasowy traktat Austro-Węgrom, gdyż nie może dopuścić do tego, ażeby te państwa, które już zawarły z Niemcami nowe traktaty, znalazły się naraz w gorszem położeniu, niż Austro-Węgry. Wypowiedzenie dotychczasowego traktatu byłoby dla naszej monarchii wypadkiem bardzo przykrym, dlatego też ogłoszenie tego komunikatu wygląda poniekąd na presyę ze strony niemieckiej.

Z Tryestu donoszą, że grono tamtejszych kapitalistów do spółki z tryesteńską filią Union banku i szwajcarskim bankiem związkowym zamierza założyć akcyjną spółkę kolonialną pod firmą „Società Anonima Coloniale di Trieste“ na razie z kapitałem 3 milionów koron. Towarzystwo to zająć się ma eksportem produktów monarchii do krajów zamorskich, tudzież na odwrót importem produktów tamtych krajów. W tym celu potworzy ona ajencye w Massawie, Mombassa, Adenie, Zanzibarze, Bombaju, Kalkucie i Szangaju.

Z Pragi donoszą, że ceny cukru w handlu hurtownym znów podrożały zarówno na tamtejszym targu, jak i na rynkach niemieckich.

Do udziału w najbliższem walnem zgromadzeniu Banku austro-węgierskiego zgłosiło się 695 akcyonaryuszy, w tej liczbie 610 obywateli austryackich, a tylko 35 węgierskich. Między austryackimi akcyonaryuszami jest 450 Niemców, a 160 Czechów. W roku ubiegłym zgłoszonych było tylko 97 czeskich akcyonaryuszy.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

*(Depesze poranne).*

**Wiedeń** 22 grudnia. Wobec braku nadziei, aby obstrukcya niemiecka w sejmie czeskim ustała, Sejm ten nie będzie już w tym roku zwołany, jakkolwiek nie uchwalił on jeszcze budżetu krajowego. Krajowe dodatki do podatków będą pobierane w przyszłym roku w Czechach na podstawie rozporządzenia cesarskiego.

**Wiedeń** 22 grudnia. Proces adwokata dra Józefa Orłowskiego odbędzie się przed wiedeńskim sądem przysięgłych w dniach od 23 do 30 stycznia b. r.

**Lizbona** 22 grudnia. Wczoraj szalała u wybrzeży portugalskich gwałtowna burza. Wiele okrętów i łodzi zatonęło wraz z załogą.

**Wiedeń** 22 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego przyjęto do wiadomości sprawozdanie sekretarza jeneralnego, który zawiadomił, że według rezultatu ubiegłego roku, dywidenda będzie wynosiła 68 koron.

**Wiedeń** 22 grudnia. Sejm dolno-austryacki przyjął wnioski Wydziału krajowego co do zmiany noweli szkolnej, zgodnej z życzeniami rządu.

*(Depesze popołudniowe).*

**Warszawa** 22 grudnia. Siódmy wydział cywilnego sądu okręgowego ogłosił wczoraj wyrok w znanej sprawie spadkowej Henryka Blocha z p. Emilią Blochową i Joanną Kostanecką i i. Sąd oddalił powództwo p. Blocha i skazał go na koszta procesu.

Zmobilizowani rezerwiści nie zostaną na święta w domu, gdyż władze nakazały wyjazd na Daleki Wschód w sam dzień Wilii, dnia 24 b. m.

**Wiedeń** 22 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu dolno-austryackiego interpelowali pp. Naumayer i tow. z powodu demonstracyj socyalistów w dniu 27-go listopada b. r. przeciw uchwalonej przez Sejm dolno-austryacki ustawie szkolnej.

Z porządku dziennego przystąpiła Izba do rozpraw w przedmiocie założenia krajowego seminaryum nauczycielskiego w Wiedniu, począwszy od roku 1905/1906. Po długich wywodach sprawozdawcy Gessmanna oświadczył namiestnik Kielmansegg, iż rząd zgadza się na założenie takiego seminaryum i zamierza wyznaczyć stypendya państwowe dla mającego powstać jednorocznego kursu, przeznaczonego dla abituryentów szkół średnich. Wywody następnego mówcy, socyalisty p. Seitza, przerwała publiczność na galeryi hałaśliwą demonstracyą, wrogą dla mówcy. Przyszło także do ożywionych scen i starć Gessmanna z Seitzem.

**Poznań** 22 grudnia. Wyszedł numer okazowy tygodniowego pisma *Robotnik* z błogosławieństwem arcyb. X. Stablewskiego na czele. Jest to organ Związku towarzystw katolickich robotników polskich.

**Kraków** 22 grudnia. Na wczorajszem walnem zebraniu członków krakowskiego Towarzystwa lekarskiego, wybrano prezesem prof. Nowaka, wiceprezesem docenta chirurgii Rutkowskiego.

Sąd przedłużył areszt śledczy Angelusa na dalszy miesiąc ze względu na obawę porozumienia się z świadkami.

Dziś odbyła się tu rozprawa karna przeciw 37-letniemu handlarzowi bydłem z Kamyka Landwirtowi o uwiedzenie i uprowadzenie 19-letniej służącej Katarzyny Frączkównej, oraz przeciw jego żonie Salomei również o uprowadzenie Frączkównej. Według aktu oskarżenia Landwirt uwiódł Frączkównę, a potem oboje Landwirtowie dali jej 240 koron i bez wiedzy rodziców wyprawili do Ameryki. Trybunał uznał Landwirtów winnymi zbrodni i skazał handlarza na 3 miesiące, a żonę jego na miesiąc ciężkiego więzienia. Oboje zgłosili zażalenie nieważności.

**Kraków** 22 grudnia. Dyrekcya Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych zakupiła z wystawy jubileuszowej do rozlosowania szereg dzieł za 8.780 koron. Ponadto zakupiło z jubileuszowej wystawy ministerstwo oświaty 3 dzieła za 4000 K., gmina m. Krakowa za 2000 K., gmina m. Lwowa za 2.800 K., osoby prywatne za 11.230 K. Ogółem uzyskali biorący w wystawie udział artyści kwotę 28.810 K. Wystawa będzie zamknięta po świętach.

Program styczniowej wystawy obejmuje zbiorową wystawę: Józefa Krzesza, Stanisława Wyspiańskiego, Maurycego Trębacza, monachijskiego profesora Kunza i wystawę francuskich grafików.

**Petersburg** 22 grudnia. Prezydent ziemstwa gubernii czernichowskiej, który zarazem jest marszałkiem szlachty, przedłożył dnia 19 b. m. carowi Mikołajowi telegraficznie prośbę ziemstwa w sprawie całego szeregu ogólnych kwestyj państwowych. Car — jak donosi *Prawitelstw. Wiestnik* — na telegramie wspomnianym umieścił następującą uwagę: „Uważam postępowanie prezydenta za zuchwałe i bez taktu. Sprawy administracyi państwowej nie są rzeczą ziemstw, których kompetencyę i prawa oznaczają dokładnie ustawy“.

## Wojna.

**Londyn** 22 grudnia. (Biuro Reutera). Z Czifu donoszą 21 b. m.: Okręt „Lady Michell“ pod angielską flagą, lecz z norweską załogą, dotarł podczas silnej burzy do Portu Artura z ładunkiem amunicyi i dynamitu. Jak słychać, Japończycy zmuszeni są zaniechać szturmu do fortów Iczszan z powodu silnego ognia Rosyan. Jenerał Nogi miał zażądać 60.000 ludzi posiłków. W ostatnich dniach przybyły pod Port Artura znaczne oddziały wojska.

**Londyn** 22 grudnia. Do Biura Reutera donoszą z armii oblężniczej pod Portem Artura: Zajęcie fortu Kikwan ma dla Japończyków wielkie znaczenie, ponieważ przez to otwartą została im droga po drugiej stronie „Wysokiej góry“ i mają miejsce dla urządzenia ogólnego ataku na część wschodniej linii fortecznej. Z siedmiu fortów mają Japończycy już pięć w swoich rękach.

**Londyn** 22 grudnia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Szangaju, że Japończycy fortyfikują Dalny.

Podróż japońskiego posła w Pekinie do Tokio uważają za znak, że toczą się nowe rokowania między Japonią a Chinami co do ściślejszego połączenia interesów obu państw.



**Wiedeń** 22 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 33·60—33·70 (spokojnie). — Spirytus 50·60—50·80 (osłabiony). Nafta galicyjska bez zmiany.

**Budapeszt** 22 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·19—10·20, na październik 8·83—8·84; żyto na kwiecień 7·94—7·95; owies na kwiecień 7·22—7·23; kukurudza na maj 1905 7·67—7·69. — Rzepak na sierpień 11·15 –11·15. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: piękna.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30 Wiedeń 22 grudnia.

Marki 117·62, renta majowa 100.20, węgierska renta koronowa 98 —, akcye: austr. zakł. kredyt. 674.25, węg. zakł. kred. 802.50, anglobanku 291 50, unionbanku 557.00, bankvereinu 552.00, länderbanku 448.00, kolei państw. 648.25, lombardy 88 25, akcye kolei Elbethal 413.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 495 25, Rima Muranyi 516.00, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 131.75, ruble 253·50. Usposobienie: spokojne.

**Lwów** 22 grudnia.. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548 00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

**Listy zastawne** za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

**Obligi** za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 104.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Komun Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 99.80 –100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

**Monety.** Dukat cesarski 11.26–11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.50—255·00 Sto marek 117.80 do 117·90.

### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20**.*, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.03, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.80
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.45, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcz.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

**Uwaga.** Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

0)

# Kobieta o silnej woli.

(*Z niemieckiego.*)

(Ciąg dalszy).

Zuzanna nie przyszła dzisiaj do obiadu, wymawiając się bolem głowy, popołudniu nie było jej także z nami na tarasie; dąsała się widocznie. Anna Marya wzięła swoją robotę i usiadła naprzeciw mnie pod oknem. Cicho tu było i spokojnie, choć burza zbliżała się szybko, aby na długo zakłócić spokój prastarej siedziby.

— Chciałabym też wiedzieć — odezwała się Anna Marya — czy bardzo Klaus uczułby dzisiaj, gdyby... gdyby mnie nagle tu zabrakło, gdybym umarła naprzykład.

Spojrzałam na nią zdziwiona tym zwrotem niespodziewanym, lecz ona, jakby dopiero teraz zrozumiała znaczenie słów wyrzeczonych, szybko i błagalnie położyła mi rękę na ramieniu.

— Nie nie, nie, ciociu! — zawołała, uprzedzając moją odpowiedź. — Nic nie mów, wiem przecież dobrze, że czułby to bardzo, bardzo!

I znów siedziałyśmy, nic nie mówiąc, zajęte swoją robotą, dopóki nie zjawił się służący, niosąc teczkę pocztową.

Anna Marya wyszukała kluczyk w stojącym obok niej koszyczku, otworzyła ją i wyjęła gazety i listy.

— Od Klausa! — zawołała radośnie — a jaki gruby, patrz, ciociu!

Podniosła go, pokazując mi tryumfalnie zdaleka. Przypadkiem spojrzała na adres.

— To szczególne — rzekła znowu — do ciebie, ciociu.

Serce uderzyło mi gwałtownie i przestraszyłam się, jak winowajca, schwytany na gorącym uczynku.

— Daj — szepnęłam, wyciągając rękę, i z pośpiechem złamałam pieczątkę. — Przeczuwałam, co znajdę wewnątrz, lecz jeszcze łudziłam się nadzieją, ręce mi drżały i nie byłam w stanie zdać sobie jasno sprawy ze swoich myśli.

Druga koperta z adresem Anny Maryi wypadła mi na kolana; pośpiesznie przykryłam ją robotą, rada bardzo, że Anna Marya, zajęta innymi listami, nie zwróciła na to uwagi, i rozłożyłam cienki arkusik papieru.

„Droga cioteczko!

„Wyjeżdżając z Butzen przed kilku tygodniami, uprzedziłem cię, iż mam zamiar napisać do Anny Maryi o zamiarze moim poślubienia Zuzanny Maltoni. Później właściwszem i lepszem wydało mi się znowu rozmówić się z nią ustnie za powrotem i zaniechałem tego listu. Teraz jednak powracam do pierwotnej myśli w przekonaniu, że porozumienie pisemne będzie gruntowniejszem i łatwiejszem.

„Piszę więc do niej za twojem, droga ciociu, pośrednictwem i w liście twoim list do niej umieszczam, a to głównie dla tej przyczyny, aby miała w tobie podporę i powiernicę w cierpieniu. Gdybym się odniósł wprost do niej, zamknęłaby się w sobie, jak zwykle, łamiąc się sama w trudnej walce, tak — musi z tobą o tem mówić i lżej zniesie boleść podzieloną.

„Że ciężki to będzie cios dla niej, nie wątpię po ostatnich scenach, jakie zoszły pomiędzy nami, lecz postanowienie moje jest niezłomne, kocham Zuzannę i ufam, iż Bóg nie dopuści, aby dla takiej przyczyny rozdzieliły się serca rodzeństwa, które dotąd tak niezmiennie i gorąco kochało się przez lat wiele.

„Powracam zaraz, jak tylko odbiorę odpowiedź; tęsknota dręczy mnie więcej, niż wypowiedzieć potrafię.“

Litery mieszały mi się przed oczami, kiedy czytałam te słowa. Co począć? jak ją przygotować do tej wieści okropnej i niespodziewanej?

Chciałam się podnieść i w tej chwili list do niej adresowany spadł mi z kolan na podłogę. Anna Marya podniosła głowę, spojrzała mi w twarz uważnie i nagle zerwała się z miejsca.

— Co to jest, ciociu, co się stało? — zapytała, podnosząc papier, leżący na ziemi. — Złe wiadomości od Klausa? Proszę cię, ciociu, powiedz odrazu!

Uklękła przy mojem krześle i wielkiemi, niespokojnemi oczami wpatrywała się w moje rysy.

— Nie, moje dziecko, nic złego — odparłam, usiłując zapanować nad sobą i wyciągając rękę do papieru, który trzymała w dłoni.

— Ależ to do mnie! — zawołała, cofając się zdziwiona.

Zrozumiałam, że nadeszła chwila, i wysiłkiem woli opanowałam wzruszenie, które pozbawiało mnie możności porozumienia się z nią spokojnie i otwarcie.

— Do ciebie, Anno Maryo — rzekłam — ale zawiera on...

— Sama się o tem przekonam, ciociu, co zawiera — przerwała mi zmienionym głosem, w którym brzmiała nieskończona trwoga i niepokój.

Podniosła się, przez drzwi otwarte weszła do wielkiego salonu i usiadła w głębokiej niszy, gdzie widzieć jej wcale nie mogłam.

Nieporuszona, zdrętwiała prawie z przestrachu, siedziałam na swojem miejscu, nasłuchując szelestu kartek. Serce biło mi w piersi, jakby pęknąć miało; każda chwila zdawała się wiecznością.

Nagle rozległ się straszny krzyk bólu i zerwałam się na równe nogi. Pośpieszyłam do niej, drżąc cała. Jasna głowa dziewczęcia leżała bezwładnie na niskim parapecie okna, oczy miała zamknięte, ręce załamane, a z uciśnionej piersi przez otwarte usta płynęły jęki i łkania.

— Boże, o Boże! Anno Maryo! — zawołałam, obejmując ją przerażona — opamiętaj się, uspokój, drżysz cała, przecież żyje, przecież go nie widzisz na marach!

Lecz ona zdawała się nie słyszeć, nie wiedzieć o mojej obecności, i tylko jęki jej głośne rozlegały się w cichym domu.

— Anno Maryo! droga moja Anno Maryo! — mówiłam, płacząc sama.

— Więc po to! Po to, ach, po to wycierpiałam tyle! — zawołała nakoniec rozpacznie i podniosła twarz bladą i zmienioną. Załamała ręce, aż stawy odezwały się cichym trzaskiem.

— Mój brat jedyny! — dodała — mój brat jedyny!

I wybuchając znowu głośnem łkaniem, śpiesznie opuściła pokój.

Jak ogłuszona, pozostałam na miejscu. Na taki wybuch boleści nie byłam przygotowana, tego się nie spodziewałam.

I cicho było znowu w starym zamku, tylko moje nierówne, przytłumione kroki rozlegały się na kamiennej posadzce korytarza. Nakoniec zbliżyłam się do drzwi Anny Maryi i stałam długo, długo, nasłuchując. Ale cicho tam było zupełnie, żaden dźwięk nie przenikał przez drzwi i grube mury.

Szary zmrok zapadł i ustąpił miejsca pogodnej nocy jesiennej, złote gwiazdy spozierały promiennemi swemi oczyma.

— Czemże jesteś, drobny prochu ziemi, z twojem cierpieniem znikomem i przemijającą radością? Spojrzyj ku nam i uspokój ducha widokiem nieśmiertelności!

Tak szeptały bezwdzięcznym głosem olbrzymie dzieła potężnego Stwórcy i głos ich trafił mi do serca. Złożyłam ręce i podniosłam je ku górze.

— O, Ty, który gwiazdy rozwiesiłeś na niebie, aby nam przyświecały w nocy, rozjaśnij ciemną ścieżkę naszego żywota, nie opuszczaj nas w bólu i zwątpieniu!

O jedenastej zapukałam wreszcie do pokoiku Zuzanny. Nie odpowiadała mi wcale. Weszłam więc cicho przez drzwi niedomknięte i rozejrzałam się wkoło uważnie. Ogień dogasał na kominku i rzucał blaski niepewne dokoła; dziewczę leżało w łóżku głęboko uśpione, z twarzą zwróconą na pokój. Lekki uśmiech igrał swobodnie na jej różowych usteczkach; obok na ziemi, starannie umieszczony w wodzie, stał bukiet róż, otrzymany wczoraj od Stürmera.

Przykry poranek nastał po tej nocy; Anna Marya nie wychodziła ze swego pokoju i nie odpowiadała wcale na moje pukania. Żadnego ruchu, żadnego śladu życia za zamkniętemi drzwiami. Brockelman przesuwała się na palcach, zapłakana, potrząsając głową, jakby nieboszczyk znajdował się w domu; ja, zrozpaczona, kulejąc, co chwila zbliżałam się do drzwi zamkniętych i znów powracałam do siebie. Rządca, leśniczy, ekonom z drugiego folwarku dopytywali się o nią napróżno i odchodzili zdumieni. Nie chciała widzieć nikogo.

Około godziny ósmej udałam się do Zuzanny. Wstała już i zajęta była przed lustrem czesaniem długich swoich włosów. Przez okno szeroko otwarte płynęło ranne powietrze i złote promienie słońca, przedzierając się przez pożółkłą gęstwinę liści lipowych, igrały za każdem poruszeniem wiatru na jej twarzy, włosach i białym szlafroczku, a dziewczę kąpało się w nich uśmiechnięte, wesołe i świeże jak róża. Usłyszała widać moje kroki, gdyż ucichły jej głośne trele, i dalej nuciła już tylko piosenkę, której tony płynęły dźwięcznie z rannym powiewem wietrzyka. Umierająca Iza widocznie była zapomnianą, a może nietylko ona!

(Ciąg dalszy nastąpi).



L. prez. 1809|04.

*Lwów, 10. grudnia 1904.*

## Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu król. stoł. m. Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę inżyniera asystenta miej. Zakładu gazowego w X. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 2 200 kor. dodatkiem aktywalnym 480 kor. i prawem do dwóch czteroleci po 200 koron, z możnością awansu do rangi IX. po dłuższej i wydatnej służbie.

Ubiegający się o tę posadę winni wykazać:

1) metrykę chrztu, że nie przekroczyli 40 roku życia;
2) że posiadają prawo obywatelstwa austryackiego;
3) Życie nieposzlakowane;
4) ukończoną szkołę politechniczną, oraz przedłożyć świadectwa ze złożonych dwóch egzaminów rządowych z wydziału chemii technicz.

Podania należycie udokumentowane i ostemplowane należy wnosić do Prezydyum Magistratu w terminie po dzień 8 stycznia 1 05.

**Michalski.**



Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.